Rok IV

Piątek 5 października 1934 r.

Nr. 260



KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48. — P. K. O. Nr. 300-279

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Niedługo otworzą się nam oczy

Nadzieje Paul Boncoura na marginesie polityki zagranicznej Polski

PARYŻ, 4. 10. Nawiązując do oświadczenia premjera Doumergue'a o uzdrowieniu zagranicznej polityki francuskiej b. minister spraw zagranicznych Paul Boncour ogłasza dziś na łamach „Oeuvre" w obronie własnej artykuł, w którym czytamy:

„Obecny kierunek polityki polskiej nie jest bynajmniej nowością. Powtarzanie wkółko, że pakt czterech przyczynił się do tego, jest tworzeniem legendy, którą łatwo rozwiać, gdyż Quai d'Orsay posiada w swoich archiwach odpowiednie materjały.

Jeżeli wziąć pod uwagę jedynie akty znane ogólnie, t. j. te, któremi mogę i mam prawo operować — pisze Paul Boncour — to stanowisko Polski w sprawie paktu wschodniego, nie mogłoby zadziwić nikogo z pośród tych, którzy pamiętają, że już w listopadzie 1932 r. Polska wykazała podobną odrazę do przedłożonego wówczas na konferencji rozbrojeniowej francuskiego planu konstrukcyjnego. Było to na 6 miesięcy przed powstaniem sprawy paktu czterech. Chodziło wówczas o europejski pakt kontynentalny, stanowiący istotę planu, kórego poszczególnemi częściami miały być później pakty: bałkański, pakt o definicji napastnika, zawarty między Sowietami i ich sąsiadami, wreszcie znajdujący sę w przygotowanu pakt wschodni oraz pakt śródziemnomorski.

Byłoby niesprawiedliwością w stosunku do Polski i umniejszeniem jej zamiarów nie widzieć tego, że jej obecne stanowisko jest normalnym rozwojem polityki, prowadzonej od objęcia władzy przez ministra Becka, ale niewątpliwie oddawna zamierzonej przez Piłsudskiego.

Dalej Paul Boncour mówi o niechętnem stanowisku min. Piłsudskiego do Ligi Narodów i oświadcza:

Tem gorzej dla Ligi Narodów — i gorzej dla Francji, jeżeli mimo jej usiłowań uzyskania od Ligi rozwiązań jasnych i szybkich, instytucja genewska daje narodom odmłodzonym i ambitnym tyle powodów do opowiadania się za bezpośredniemi porozumieniami i silnemi rozwiązaniami oraz sojuszami na modłę z roku 1914. Jasne jest, że Polska oddawna ożywiająca wraz z Francją Genewę, podtrzymująca wraz z nami rozwiązania międzynarodowe w zakresie bezpieczeństwa, skierowała swoją politykę na tory bardziej realne. Być może, pewne okoliczności dadzą je jmożność rychłego osądzenia rezultatów tej polityki.

—o—

Naprężona sytuacja w Algierze

prądy nacjonalistyczne zagrażają Francji

PARYŻ, 4. 10. (tel. wł.) Z Tunisu nadchodzą do Paryża niepokojące wiadomości o naprężonej sytuacji politycznej, wywołanej wzmożeniem działalności przez nacjonalistyczną organizację arabską Neo-destour.

Istnieje obawa, że agitacja nacjonalistów arbskich doprowdzić może do rozruchów i poważnych wystąpień Arabów p rzeciwko Francji.

Podczas przejazdu rezydenta francuskiego, Peyrouton'a, przez Sfaks, kupcy arabscy pozamykali wszystkie sklepy, ulice wyglądały jak wymarłe, bowiem mieszkańcy pozamykali się w swych mieszkaniach.

Oryginalną demonstraję urządzono także w Ouled-Tahar, gdzie na spotkanie rezydenta wyszedł pochód głodnych żebraków. Również i w tem miasteczku sklepy zostały zamknięte, a mieszkańcy nie pokazywali się na ulicach.

—o—

Brunatna księga

o wypadkach w Austrji

WIEDEŃ, 4. 10. — Ogłoszona wczoraj urzędowa publikacja o rewolcie lipcowej w Austrji, podaje m. in. historję poufnych rokowań austrjacko-niemieckich, mających na celu zlikwidowanie konfliktu.

Kanclerz Dollfuss — głosi publikacja — korzystał z każdej sposobności, aby zamanifestować swą chęć zgody. Stawiał on przytem tylko jeden warunek, by rząd Rzeszy zaprzestał mieszać się w stosunki wewnętrzne Austrji.

Wszelkie rozmowy między Wiedniem a Berlinem nie doprowadziły do pomyślnych wyników. Aż wreszcie w grudniu 1933 r. minister niemiecki Frick powiedział posłowi austrjackiemu w Berlinie: „Oświadczam panu w pełnem porozumieniu z moim wodzem, że walkę, którą podjęliśmy, przeprowadzimy do końca bez kompromisu.

Wkrótce potem nastąpiły w Austrji znane wypadki.

—o—

Green zdenerwowany?

Rozejm na 6 mies.

NOWY JORK, 4. 10. Przedstawiciele związku robotników przemysłu włókienniczego w piśmie do prezydenta Roosevelta wyrazili zgodę na propozycję prezydenta co do 6-miesięcznego zawieszenia broni pomiędzy pracodawcami a robotnikami.

—o—

Rząd koalicyjny

w Hiszpanji

MADRYT, 4. 10. Lerroux przedstawić ma dziś prezydentowi republiki do zatwierdzenia listę nowego gabinetu.

Nowy rząd ma charakter rządu koalicyjnego, ob·imującego wszystkie grupy, stojące na grun. ‹ państwowym i republikańskim. Rząd ten zdobędzie w parlamencie znaczną większość.

Zgon cenionego kapłana

ks. prał. Skowrońskiego

Wczoraj wieczorem zmarł w Mikołowie jeden z najbardziej cenionych na Śląsku kapłanów-działaczy ks. prałat *Aleksander Skowroński*.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek w Mikołowie.

—o—

Sojusz polsko-rumuński zagrożony

celami wizyty prem. Goembessa w Warszawie

Domniemania prasy francuskiej

BUDAPESZT, 4. 9. Prasa tutejsza donosi, że premjer Goemboesz prawdopodobnie dopiero w połowie b. miesiąca pojedzie do Warszawy.

Po tej wizycie premjer Goemboesz udaje się do Rzymu, aby, w myśl węgiersko-włoskiego paktu konsultatywnego, uzgodnić wspólne stanowisko Węgier i Włoch co do obecnego frontu polityki europejskiej.

Dzienniki budapeszteńskie donoszą również, że podczas pobytu p. Goemboesza w Warszawie będzie mowa o podwyższeniu wymiany towarowej i o zbliżeniu gospodarczem polsko-węgierskiem wogóle.

WIEDEŃ, 4. 10. „Neues Wiener Journal" donosi, że von Papen po krótkim pobycie w Wiedniu wyjedzie do Berlina, celem złożenia sprawozdania o wynikach swych rozmów w Budapeszcie a następnie poleci samolotem do Warszawy.

PARYŻ, 4. 10. Pertinax, omawiając w „Echo de Paris" bieżące zagadnienia polityki międzynarodowej, nawiązuje do spraw polityki polskiej. Memorandum polskie, wręczone min. Barthou — pisze publicysta — pozwoliło nam zrozumieć, na czem polega porozumienie polsko-niemieckie. Porozumienie to dotyczy także Węgier. Min. Beck uważa, że nie można zaprosić do podpisania paktu wzajemnej pomocy Czechosłowacji, jeżeli podobne zaproszenie nie będzie jednocześnie przesłane Węgrom. Stanowisko to uniemożliwia cały projekt. Konspiracja polsko-węgierska przeciwko Europie z r. 1919 ujawni się z pewnością w całej pełni, kiedy premjer węgierski Goemboess przyjedzie do Warszawy. Należy przypuszczać, że przymierze polsko-rumuńskie nie wytrzyma tej próby. Przymierze to kuleje zresztą od roku 1932, to jest od momentu, kiedy Polska wywierała presję na Rumunję, skłaniając ją do podpisania paktu o nieagresji z Sowietami.

Groźbami o rewolucji komunistycznej w Polsce

straszyli potworni plenipotenci hr. Potockiego

Wyuzdane orgje pod bokiem chorego filantropa

WARSZAWA, 4. 10. Coraz jaskrawiej zaczynają wychodzić na jaw potworne metody, jakie stosowali bracia Rosenbergowie przy okradaniu śp. Jakóba hr. Potockiego.

Wykorzystując sytuację, że śp. Jakób hr. Potocki mało interesował się światem zewnętrznym, malowali w ponurych barwach sytuację Polski, dowodząc, że grozi nam przewrót komunistyczny i że trzeba czemprędzej likwidować interesy w Polsce i przenieść się zagranicę.

Śp. Jakób Potocki przeżył całą gehennę rewolucji w Rosji. Był świadkiem strasznych scen, których nic w życiu nie zdoła zatrzeć w umyśle. Ufał swym plenipotentom i wierzył ich słowom.

Rosenbergowie, obawiając się, aby ktokolwiek nie otworzył oczu hrabiemu, stosowali metodę odosobnienia magnata. Nikogo nie dopuszczano do śp. Jakóba Potockiego, a w szczególności uniemożliwiano porozumienie osobom urzędowym.

Bezwzględna izolacja — było to jedno z żadań aresztowanego barona Nolkena, byłego sekretarza zmarłego, który pod tym względem wywiązywał sie ze swych obowiązków, wyznaczonych mu przez Rosenbergów, znakomicie.

W tej atmosferze baron-sekretarz gospodaroał jak u siebie w domu. Już w czasie choroby hrabiego, nie bacząc że jest on złożony niemocą, Nolken niemal w sąsiednich pokojach urządzał huczne zabawy za swoimi gośćmi.

Specjalnie sprowadzane orkiestry z Warszawy przygrywały gościom podczas całonocnych hulanek.

Odbywały się orgie, tuż pod bokiem chorego i cierpiącego hrabiego.

Przebywający w Paryżu Mikołaj Rosenberg jest obywatelem francuskim, odznaczonym nawet orderem Legji Honorowej, co bardzo rozzuchwalało oszusta i aferzystę.

Trzeba dodać, że Aleksander Rosenberg był badany przez władze francuskie w związku z aferą Stawiskiego. Widocznie był w bliskich stosunkach z tym największym oszustem obecnej doby i oszukańcze jego sposoby stosował z niemniejszą umiejętnością.

Przeciwko wszelkim wojnom

występują robotnicy amerykańscy

SAN FRANCISCO, 4. 10. Przewodniczący amerykańskiej federacji pracy, Green, wystąpił z apelem do robotników całego świata, by zjednoczyli się dla przeciwdziałania wojnie.

— Czujemy wstręt do wojny pod wszelkiemi jej postaciami — mówił Green. Nie możemy pozwolić, by na czele stawali ludzie, którzy szaleni sa wprost z nasyconego pragnienia władzy. Ni epowinni oni posiadać władzy i wysyłać ludy na pola bitew dla wzajemnego tępienia się.

Mamy nadzieję, że stosunki pomiędzy organizacjami robotniczemi różnych krajów, stawać się będą coraz silniejsze — kończy swój apel Green.

—o—

Postrzelony przemytnik

W Karol-Emanuel natrafił p...lujący strażnik graniczny na większą grupę przemytników z niejakim Lidwińskim Maksymiljanem z Bielszowic (Zabrska 78) na czele.

Lidwiński, który mimo wezwania uciekał, został postrzelony w lewą rękę i odstawiony do szpitala hutniczego w Bielszowicach. Przemycił 23 kg drożdży.

Zbrodniarz mordował śrubą...

Nowe szczegóły napadu rabunkowego w Częstochowie.

CZĘSTOCHOWA, 5.10 Dalsze szczegóły potwornej zbrodni o której donieśliśmy wczoraj są następujące:

Służącą Liberską morderca uderzył najprawdopodobniej śrubą, lub żelaznem narzędziem z gwintem. Policja bowiem odnalazła papier z odciśniętemi karbami, w który śruba musiała być owinięta. Zbrodniarze, czy zbrodniarz po ogłuszeniu swej ofiary ociekającą krwią zawlókł przez korytarz i fryzjernię do małego pokoiku, przeznaczonego na t. zw. "salon damski" i tam kilkoma ciosami za mordował nieszczęśliwą,

pozostawiając ją w kałuży krwi.

Po dokonaniu krwawego czynu wyrwał z kostniejących palców klucz i otworzył nim drzwi na pierwszem piętrze.

W dniu tym Mittler powróciwszy z Sosnowca, gdzie bawił w sprawach handlowych, pozostawił na górze teczkę z przyborami dentystycznemi. Bandyci zrabowali kasetkę

z większą sumą pieniężną,

wyrzucili z teczki kolekcję narzędzi dentystycznych i zapakowali w nią kasetkę, poczem cicho wyszli z pokoju.

Przebudzona szmerem Fr. Rosenwal dówna, lat 12, która na święta przyjechała z Blachowni, gdzie ojciec jej ma zakład fotograficzny— wybiegła. Bandyci pochwycili ją i zaciągnęli do pokoju, gdzie na łóżku kilkoma ciosami pozbawili ją życia.

Przez cały wczorajszy dzień trwało na miejscu gorączkowe śledztwo i dopiero o godz. 5 po poł. zabrano zwłoki obu ofiar do kostnicy.

Nie jest to pierwszy napad rabunkowy na mieszkanie Mittlerów. Dwa lata temu również został dokonany napad. Bandyci oderwali wówczas drzwi, lecz spłoszeni przypadkowo przez jednego z miejscowych lokatorów zbiegli

Rozpacz wieśniaka wzruszyła naczelnika straży ogniowej.

Chłopski skarb w płonącym chlewie

BRZEŚĆ NAD BUGIEM 5.10 (od wł. kor). Około godziny 1 w południe zaalarmowana została brzeska zawodowa straż pożarna wiadomością o pożarze we wsi Arkadji, położonej tuż przy przedmieściu wołyńskiem.

Niezwłocznie rozciągnięto siedem lin wężowych i uruchomiono przy pobliskim stawie trzy motopompy, a do akcji ratunkowej stanęło 70 strażaków.

Dzięki niezmordowanej pracy strażaków, pożar został zlokalizowany po trzech godzinach.

Pastwą pożaru padło sześć domów mieszkalnych, trzy stodoły napełnione tegorocznemi zbiorami, 6 chlewów, 7 szt. trzody chlewnej, inwentarz martwy oraz urządzenia mieszkalne — ogólnej wartości około 30.000 zł.

O ratowaniu dobytku prawie nie mogło być mowy, gdyż w chwili wybuchu pożaru we wsi nie było nikogo, ogień zaś rozszerzał się z gwałtowną szybkością.

Nakrótko przed przybyciem straży zbiegli się z pola mieszkańcy płonącej wsi. Przy płonących domostwach rozgrywały się wzruszające sceny rozpaczy, niejeden widząc płonące swe mienie, usiłował rzucić się w ogień, by ratować dobytek.

Jeden z gospodarzy wyrywał sobie w rozpaczy włosy z głowy, biadając. że w płonącym chlewie znajduje się

cały jego majątek — 280 zł.

Komendant straży, wzruszony rozpaczą wieśniaka, polecił wydobyć pieniądze, co udało się, z narażeniem życia, jednemu ze strażaków.

Dochodzenie nie ustaliło dotychczas przyczyny pożaru. Stwierdzono jedynie, że ogień powstał w chlewie jednego z poszkodowanych, w którym znajdowała się znaczna ilość lnu.

Skrytki bandyckie w lasach i korytach rzek

Spowiedź herszta opryszków.

Ze Złoczewa donoszą:

Wydział śledczy w Złoczowie otrzymał wiadomość, że w okolicy Trojściancа Małego, przebywa niebezpieczny bandyta Stefan Cwichuń. Wobec tego wysłał na miejsce samochodem kilku wywiadowców, którzy w okolicznym lesie

spotkali uzbrojonego bandytę.

Na widok policji Cwichuń oddał strzał i począł uciekać. Wywiadowcy odpowiedzie li strzałami, których jeden ugodził bandytę w plecy. Ciężko rannego Cwichunia odwieziono do szpitala w Złoczowie. Bandyta początkowo uchylał się od zeznań i dopiero po długich wysiłkach udało się kierownikowi wydziału śledczego Czajkowskiemu wydobyć od niego szereg ważnych wiadomości.

Okazało się, że Cwichuń był hersztem groźnej bandy opryszków, która ma na sumieniu cały szereg napadów rabunkowych.

Podał on również nazwiska trzech swoich pomocników, które ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w tajemnicy. Ofiarami bandy Cwichunia padli firma Export Bacon, sklep K. Srokowskiej i H. Lindera w Złoczowie, S. Moszkowicz w Podkamieniu Ch. Winter w Zborowie, J. Frankiewicz w Rykowie, ks. Horodyłowski w Iwaczowie, J Onyśków w Snowiczu, D. Cwiek w Trojściancu. Ponadto banda ta popełniła wiele innych rabunków na ogólną sumę

około 100.000 złotych.

Cwichuń podał miejsca. gdzie są schowane skradzione towary. Mianowicie skradzione rzeczy zakopywał on w okolicznych lasach i korytach rzek. Część rzeczy odkopano i są one do odebrania w wydz. śledczym w Złoczowie. Policja jest już na tropie reszty członków bandy Cwichunia.

Wicedyrektor K. K. O. w Toruniu

skazany na 3 i pół roku więzienia.

Z Torunia donoszą:

Sąd okręgowy w Toruniu rozpatrywał sprawę karną przeciwko wicedyrektorowi KKO. m. Torunia Zygmuntowi Kiedrzyńskiemu o zdefraudowanie 7.000 zł. Akt oskarżenia zarzucał mu, że: 1) fałszował listę wypłat urzędników KKO. m. Torunia w ten sposób, że dopisywał fikcyjne kwoty i zdołał

przywłaszczyć sobie 3.100 zł.;

2) z kwoty 920 dolarów przeznaczonych na pokrycie wypłat dolarowych skradł 100 dolarów; 3) przy ściąganiu rat z pensyj urzędniczych na pożyczkę narodową zabrał 1340 zł. Pozatem przywłaszczył sobie 20 sztuk obligacyj pożyczki dolarowej, które sprzedał za kwotę przeszło 1000 zł. Wpłaconą przez p. Piątkowskiego kwotę 300 zł. jako zwrot pobranej zaliczki również zdefraudował.

Oskarżony do winy się przyznaje, przyczem tłumaczy się, że do popełnienia defraudacji zmusiły go

ciężkie warunki egzystencji,

oraz brak odpowiedniej kontroli. Ze zeznań świadków wynika, że pan „wicedyrektor" rządził się w KKO. m. Torunia jak we własnym folwarku. Np. świadek Piątkowski stwierdził, że wiedział o popełnianych przez Kiedrzyńskiego nadużyciach, ale obawiał się o tem powiadomić władze przełożone. Oskarżony od 1931 do 1934 roku urzędował i przez ten cały czas kradł. Jedną z głównych przyczyn tych defraudacyj był brak odpowiedniej kontroli.

W wyniku rozprawy sąd uznał Zygmunta Kiedrzyńskiego winnym i skazał go na 3 i pół roku więzienia.

Samochód ciężarowy wpadł na wóz

Matka i syn ciężko ranni.

Z Ostrowa donoszą:

Na szosie kaliskiej pod Skalmierzycami samochód ciężarowy, jadący z Kalisza wpadł na wóz w którym powracała z pola Marjanna Sztukowska z 6-letnim synem Leonem i córką. Skutki wypadku

były straszne.

Sztukowska doznała ciężkich poranień, tak, iż w szpitalu musiano dokonać natychmiastowej operacji. Stan jej budzi poważne obawy. Chłopiec doznał ogólnych potłuczeń i zmasakrowania twarzy. Córeczka zaś wyszła z wypadku bez szwanku. Zdarzenie nastąpiło z winy szofera, który jechał nieprzepisową stroną bez sygnału. Szofera Faszczyńskiego, który po wypadku zbiegł, ujęto w Ostrowie.

Zepsuty karabin młodego chłopca.

Rok więzienia za „zacięcie".

Z Tarnopola donoszą:

Odbyła się przed sądem okr. w Tarnopolu z udziałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciwko młodemu parobkowi Stanisławowi Stebekowi z Krowinki koło Trembowli, oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa swojej kochanki Pauliny Sorokopas. Oskarżony twierdził na rozprawie, że strzelił do swej dziewczyny

na jej usilną prośbę,

gdyż rodzice jego jako bogaci gospodarze nie chcieli zezwolić na małżeństwo, postanowił on popełnić samobójstwo. Ukochana dowiedziawszy się o tem, prosiła i błagała go, by zabrał ją na tamten świat ze sobą. Stebek strzelił — potem chciał popełnić samobójstwo, jednak karabin zaciął się tak silnie, że nie mógł wybić łuski wystrzelonego naboju.

Poszedł z miejsca czynu do domu by wybić łuskę z karabinu, a przez ten czas postrzelona Paulina Sorokopas podniosła się o własnych siłach,

jakkolwiek ciężko ranna poszła do domu. Gdy Stebek dowiedział się, że dziewczyna jego utrzymała się przy życiu, odstąpił od zamiaru samobójstwa i zgłosił się dobrowolnie na policję.

Sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie w kierunku usiłowanego zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia i pytanie w kierunku z art. 18 k. k. a Trybunał wymierzył karę jednorocznego więzienia.

Olbrzym figowy na ruinach klasztoru.

SZMARAGDOWE WYBRZEŻE.

Ciche zakątki Bretanji.

Brest we wrześniu

Jadąc do wielkiego portu wojennego Francji, przeżywaliśmy po drodze wrażenia, jakie przyniosło nam zwiedzanie różnych romantycznych zakątków Bretanji. Przedewszystkiem Roscoff, malownicza przystań rybacka na przylądku Finistere ,w departamencie Finistere. Zapadły kat . . Kilka domów, kościół z wieżą w stylu maurytańskim, herbem miasta -łodzią w granitowej skale, w cieniu kościoła kolumnady katakumb i dom z XVI stulecia, którego widok odrazu przenosi turystę w odległą przeszłość.

W hotelu małego osiedla dano nam pokoje, olśniewające czystością, z okien ich otwierał się najcudowniejszy widok na zielone fale Atlantyku usprawiedliwiające nazwę "szmaragdowego wybrzeża", jaką Francuzi nadali nadpadnięciem wieczora wybraliśmy się przed spoczynkiem na przechadzkę przez uśpione miasto. Zaprowadziła nas przypadkowo w dziwaczne ustronie: z jednej strony ulicy ciągnął się

rząd will w ogródkach,

z drugie -cmentarz. Od czasu do czasu światło latarni morskiej z wyspy Batz zwracając się w tę stronę, oświetlało na gle kamienie grobowców, budząc w nas nietylko makabryczne wrażenia, lecz i zdziwienie, że można mieszkać chętnie w podobnem sąsiedztwie.

Nazajutrz przed wyjazdem zwiedziliśmy jeszcze największą osobliwość w Roscoffie, gigantyczne, wspaniałe drzewo figowe w wielkim ogrodzie starożytnej siedziby, która ongi była klasztorem Kapucynów. Drzewo-olbrzym, o szerokich liściach i zielonych owocach, osłania cieniem swym przestrzeń sześciuset metrów kwadratowych. Pierwotny pień figowca zaginął, a liczne odnogi opierając się na gzymsach dawnego klasztoru.

Obraliśmy drogę do Brestu. przez większe wsie i małe archaiczne wioski, gdzie życie płynie spokojnie,

bez pośpiechu.

Na progach domów kobiety w czepcach i mężczyźni z rękoma w kieszeniach. gawędzili, spoglądając na rzekę, płynącą również spokojnie, ku morzu.

Warto też było zboczyć nieco z drogi, by dostać się na wzgórza Arree, w gęsty las liściasty, gdzie na piaszczystą drogę pada zielonkawe światło,, pełne tajemniczego uroku.

Brest jest wielkiem miastem, gdzie panuje ruch i gwar niemal nieznośny po ciszy leśnej. Przystań jego którą Francuzi nazywają niekiedy najpiękniejszym portem świata jest istotnie imponująca. Lecz więcej od okrętów wojennych przypadły nam do gustu malownicze ulice, schodkami prowadzące po stopniach do portu, oraz widok z wieży księżnej Anny, skąd otwiera się przed oczyma wspaniała panorama. W porcie Brestu znajduje się obecnie największa w świecie łódź podwodna "Surcouf". Z tej olbrzymiej "butelki" z bronzu startować może hydroplan.

Najpiękniej jednakże przedstawia się Brest, widziany z Portu de l'Armorique, z samotnego przylądka Finisterre. Znajduje się tutaj, nie odczuwa się zdziwienia, że miejsce to mogło otrzymać nazwę "końca świata". Kroki tłumi mech pod stopami, a nawet głosy ludzkie zdają się brzmieć tutaj inaczej. Przed oczyma roztacza się bezmiar oceanu. . . Również okazale rysuje się port z fortu obronnego "Pointe des Espagnols".

Po opuszczeniu Brestu w kierunku Douarnenez zaczyna się, rzec można zgoła inna Bretanja. Niema już land z ich wrzosowiskami, lasy ciągną się do samego morza, przystanie rybackie są pełne życia, a każdemu krajobrazowi i każdej miejscowości dodają jeszcze uroku zachowane stroje ludowe, narzecze bretońskie i niezmienione w ciągu wieków zwyczaje i tradycje Bretanji.

Am.

Niesłychane metody przemysłu przetwórczego

„Lignoza" i „Natronag" chcą złamać obowiązującą nmowę

Pracując z grubym zyskiem, zamieszają jeszcze obniżyć płace

Niektóre skartelizowane przemysły wykazują w ostatnim czasie niezmierną ruchliwość w kierunku ponownego umniejszenia głodowych płac robotniczych.

Przemysł, jak gdyby się zmówił, swoje żądania argumentuje zmuszeniem go przez rząd do obniżki cen. Bojąc się zatem rządu, pietnującego nieuzasadnione gospodarczo ceny produkcji, wyśrubowywane przez zmowę, poniesione „straty" pragnie pokryć na wyzyskiwanych i zależnych od siebie warstwach robotniczych.

Nie możemy się nadziwić, że przeciw tego rodzaju argumentacji nie padło dotychczas zastrzeżenie ze strony najbardziej miarodajnej.

Tego rodzaju zwalanie winy na rząd uważamy za zbrodnicze szerzenie niepokoju publicznego, dokonywane z całą świadomością. Rząd stanowczo winien pociągnąć do najsurowszej odpowiedzialności dyrekcje, które przy wysuwanych żądaniach obniżki zwalają winę na czynniki państwowe, których intencją jest podniesienie konsumpcji wewnętrznej a nie gnębienie patrjotycznego robotnika.

Na Śląsku wystąpiły z powyższą argumentacją papiernie Natronag i Lignoza.

Papiernia Natronag w Kaletach, zasłaniając się okolicznością, że pod naciskiem czynników państwowych musiano obniżyć cenę papieru, domaga się 12 procentowej obniżki płac.

W sprawie tej odbyła się w Kaletach konferencja, która jednak nie doprowadziła do porozumienia. Występujący ze strony Zw. Metalowców Z. Z. P. poseł Kozubski słusznie argumentował niewłaściwość wniosku dyrekcji okolicznością, że obywatelscy robotnicy w roku ubiegłym, celem umożliwienia eksportu zgodzili się w toku bezpośrednich rozmów z dyrekcją na dobrowolną 5-procentową obniżkę płac, czego obecnie nie można ponowić wobec faktu, że w zakładzie odbywa się normalna praca przy doskonałych warunkach zbytu.

Nieco dalej w swej argumentacji posunęła się fabryka papieru Lignoza w Paruszowcu. Tam akcję rządu chce dyrekcja odbić sobie 30-procentową obniżką, które to żądanie poprzedziła terorystycznem wypowiedzeniem pracy całej załodze. W następstwie interwencji związków zawodowych przejawiła akt „łaski" w tej formie, że wycofała poprzednie wypowiedzenie a przesłała nowe z uwagą, że przy ewentualnych nowych przyjęciach będzie obowiązywać obniżka płac o 20 procent. To skakanie dyrekcji z obniżkami po 10 procent najlepiej świadczy o nieuczciwej kalkulacji i jaskrawo oświetla postępowanie dyrekcji.

W powyższej sprawie odbyła się konferencja z przedstawicielem Zw. Metalowców Z. Z. P. p. posłem Kozubskim, który imieniem robotników godził się na 5 procent obniżki płac z tem jednak, że zostaną zniesione świętówki.

Nieprzejednane stanowisko dyrekcji doprowadziło jednak do rozbicia pertraktacji. Robotnicy, bardzo podnieceni powyższem stanowiskiem, czekają na dalszy obrót sprawy.

Jak z powyższego widać, dyrekcja niewątpliwie będzie usiłowała zwolnić tych robotników, którzy nie zgodzą się na podyktowane warunki.

Boimy się, że może to doprowadzić do daleko idących następstw, o których tutaj nie chcemy mówić. Charakterystyczną jest tu samowola „Lignozy", która postąpiła nieformalnie, gdyż należąc do Związku Pracodawców Przemysłu Przetwórczego, może jedynie wypowiedzieć umowę przez związki zawodowe a nie pojedyńczym robotnikom.

Sprzeniewierzył 3000 złotych

nieuczciwy inkasent

Leon Pieczka, kupiec z Nowej Wsi zgłosił, że Józef Mazurek zatrudniony u niego jako agent — zainkasował u klijenteli około 2.500 zł., które sobie bezprawnie przywłaszczył.

Po zwolnieniu go z posady w dniu 3 b. m. ponownie zainkasował u kupca Brumera w Nowym Bytomiu kwotę 400 zł., które również sobie przywłaszczył, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Dawali zasiłki swoim krewnym

ze szkodą dla bezrobotnych

Ciekawy proces urzędników magistratu katowickiego

Sąd Okręgowy Karny w Katowicach pod przewodnictwem sędziego dr. Arzta oraz sędziów dr. Patka i dr. Herwego jako wotantów rozpatrywał w dniu wczorajszym głośną swego czasu sprawę o popełnienie nadużyć w Urzędzie Pośrednictwa Pracy przy Magistracie miasta Katowic.

Miejsce na ławie oskarżonych zajęli urzędnicy Magistratu Władysław Gwóźdź i Jan Donat z Katowic oraz bezrobotni Roman Gwóźdź, Leopold Bańczyk i Paweł Manzel z Katowic.

Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym urzędnikom, że w czasie swych zajęć urzędowych fałszowali legitymacje dla bezrobotnych i udzielali wsparcia osobom, które nie miały do tego prawa z funduszu dla bezrobotnych.

Oskarżeni Roman Gwóźdź, Leopold Bańczyk oraz Paweł Manzel, krewni oskarżonego Władysława Gwoździa, pobierali na podstawie tych fałszowanych legitymacji wsparcia bieżące.

Oskarżony Władysław Gwóźdź do winy się nie przyznał i tłumaczył się, że działał prawnie. Wiedział on, że krewni jego znajdują się w bardzo krytycznym położeniu, wobec czego wydał zarządzenie na wypłatę zapomóg.

Oskarżony Donat wyjaśniał, że pewnego dnia zwrócił się do niego oskarżony Gwóźdź i przedstawiając mu marne położenie swych krewnych prosił go o poparcie wniosków jego krewnych. Na zarzut oskarżenia, że pobierał on od bezrobotnych za wyasygnowane wsparcia datki, wyjaśniał oskarżony, że zarzut ten jest śmieszny, albowiem on ze swoich poborów oddaje co miesiąc 200 zł. na rzecz bezrobotnych. Z powodu tej dobroduszności, wyjaśniał Donat, znalazł on się na ławie oskarżonych.

Pozostali oskarżeni przyznali, że pobierali wsparcie, lecz uważali, że im się należały.

Podczas rozprawy sądowej przesłuchano szereg świadków między innemi byłego radcę magistratu dr. Przybyłę. Dr. Przybyła zeznawał na okoliczność w jaki sposób wykryto nadużycia. Po stwierdzeniu i udowodnieniu winy zawiesił on oskarżonych w urzędowaniu i sprawę skierował do sądu.

W czasie przewodu sądowego okazała się konieczność sprawdzenia list płatniczych, wobec czego sąd przerwał rozprawę do piątku dnia 11. października, w którem to dniu nastąpi przemówienie prokuratora i ogłoszenie zostanie wyrok.

Dybali na cudze życie

nieletni „fechciarze"

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj 16-letni Leon Danielewski, 17-letni Jerzy Lajmund, 16-letni Rafael Kasza i jego 17-letni brat, Alfons Kasza z Lipin. Oskarżeni mimo swego młodego wieku już byli sześciokrotnie karani.

Od dłuższego czasu wszyscy oskarżeni trudnią się zawodowo żebractwem. Na jednej z takich wycieczek żebrackich oskarżeni na szosie przed Wisłą przeciągnęli drut, który umocowali na gałęziach. Krótki czas po tem przejeżdżał tą szosą rowerzysta Jerzy Kasza, który niezauważywszy założonego drutu spadł z roweru i odniósł ciężkie okaleczenia.

Oskarżeni do winy się nie przyznali.

W czasie przewodu sądowego słuchani świadkowie zeznali jednak, że zauważyli oskarżonych na szosie w czasie zakładania drutu.

Wobec udowodnienia im winy sąd skazał oskarżonych po 6 miesięcy więzienia.

Afera przemytnicza f-y Mrachacz

zatacza coraz szersze kręgi

Olbrzymie ilości przemyconych delikatesów i owoców

Ujawnione w firmie Mrachacz w Chorzowie nadużycia, popełniane wespół z optantką niemiecką Moniką Główką, nabierają niecodziennego rozgłosu.

Jak dotychczas, stwierdzono, że ta składnica delikatesów uprawiała przemytnictwo od szeregu lat, bogacąc się kosztem skarbu, przy minimalnem wynagradzaniu wynajmowanych do przemytu ludzi, za kilka złotych narażających się na strzały Straży Granicznej.

Śledztwo ustaliło, że przemytnicy, mężczyźni, kobiety i dzieci, zanosiły przemycony towar wpierw do mieszkania Główkównej w Chorzowie I (Gimnazjalna 19), a stamtąd dopiero w miarę potrzeby zabierano go do składu delikatesów.

Badania wykazały dotychczas przemyt 300 kg łososia w połówkach (cena około 15 zł.), 12 skrzyń (60 kg) brzoskwiń, ponad 1000 kg bananów, 5 kg łososia w konserwie, 20 kg rodzynek, ponad 20 kg cykaty, 5 kg gałki muszkatowej, ponad 1000 kg pomarańcz, 10 kg mąki kokosowej, 10 skrzyń a 5 kg daktyli oraz suszonych moreli ponad 100 kg.

Okazuje się, że firma nie tylko sprzedawała powyższe towary u siebie, ale też odsprzedawała i innym firmom.

W następstwie zabiegów pełnomocnika optantki niemieckiej, Monika Główka została za kaucją zwolniona.

Żmudne śledztwo zostanie zakończone za jakieś 10 dni i niewątpliwie po całkowitem zbadaniu przemytu ujawni jeszcze rozleglejszy jego zakres.

V. Śląski targ na drzewka

zostanie otwarty w sobotę

W sobotę, dnia 6 października b. r. otwarty zostanie tradycyjny i popularny, piąty z rzędu: Śl. Targ na drzewka przy ul. Kilińskiego, ogród katedry śś. Piotra i Pawła. Otwarcie nastąpi o godz. 12 w południe. W tymże dniu nastąpię otwarcie Wielkopolskiego Targu na Drzewka w Poznaniu. Wilno i Tarnów pracują również nad otwarciem targami na drzewka.

V. Śl. Targ na drzewka organizuje i nadzoruje Śląska Izba Rolnicza a kontroluje zdrowotność drzew Śl. Stacja Ochrony Roślin. Zgłosiło się 18 firm ogrodniczych z całej Polski z rzeczywiście dobrym i tanim towarem.

Należy publiczność przestrzec przed nabywaniem drzewek na tak zwanych „dzikich targach" pokątnych, nie nadzorowanych i unikających nadzoru oraz drzewek pochodzących z handlu domokrążnego.

Tegoroczny targ na drzewka ma wielką niespodziankę dla miłośników ogrodnictwa: „I. Specjalna Wystawa i Sprzedaż Kaktusów", tej modnej rośliny obecnie. Bierze udział śląski zakład ogrodniczy dysponujący 60.000 (sześćdziesiąt tysięcy) kaktusami w 800 odmianach. Kaktusy są za tanią cenę do nabycia.

Zwiedzenie tegorocznych targów na drzewka można gorąco naszym czytelnikom zalecić.

—o—

RADJO

KATOWICE — Piątek, 5 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert popularny 12.45 Pogadanka dla kobiet 15.30 Wiadomości gospodarcze 15. 45 „Mikrorewja" 16.30 Muzyka (płyty) 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Koncert kameralny 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 Odczyt 18.15 Recital śpiewaczy 18.45 Życie i obyczaje u zwierząt 19.00 Muzyka lekka 19.20 Pogadanka 19.30 D. c. muzyki 19.50 Wiadomości sportowe 20.05 Pogadanka muzyczna i Koncert symfoniczny W przerwie komunikaty 22.30 Recytacje poezyj 22.40 Koncert reklamowy 23.05 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Zjazd Powiatowy P. O. W.

w Chorzowie

Zebranie w Katowicach

W niedzielę dnia 7 października 1934 r. o godz. 9-tej, odbędzie się Zjazd Powiatowy z powiatu świętochłowickiego w Domu Związkowym w Chorzowie I. przy ul. Wolności 47.

Na Zjazd ten zostali zaproszeni członkowie posiadający legitymację.

Kandydaci, którzy nie posiadają legitymacji, a wnioski swe złożyli w Komisji mogą być obecni na zebraniu jedynie w charakterze widzów.

Dnia 7 października b. r. o godz. 10-tej odbędzie się na sali „Strzechy Górniczej" w Katowicach zebranie miesięczne członków i kandydatów na członków P. O. W. zamieszkałych w Katowicach.

Z uwagi na ważne sprawy organizacyjne na porządku dziennym, oraz wydawanie legitymacji, udział w zebraniu winien być jak najliczniejszy.

—o—

Tragiczny wypadek

przy pracy

47-letni Karol Siedlaczek z Siemianowic (Pocztowa 2) w czasie czyszczenia maszyn w zakładach azotowych w Chorzowie III spadł z wysokości 4 metrów do chłodni, doznając złamania ręki oraz podstawy czaszki.

Siedlaczek w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala św. Jadwigi.

—o—

ZNÓW DWIE OFIARY AMORA.

Wieśniak zastrzelił narzeczoną.

Z Wilna donoszą:

Na drodze koło kolonji Miedniki Wielkie gm. szumskiej Ignacy Korwel lat 25 z tej że kolonji zabił dwoma strzałami z rewolweru Wandę Galińską lat 22, zamieszkałą również w Miednikach Wielkich. Po tem zabójstwie Korwel usiłował popełnić samobójstwo, raniąc się

bardzo ciężko w piersi

Trupa Galińskiej zabezpieczono, zaś Korwelą w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Szumsku. Powodem za bójstwa i samobójstwa były nieporozumienia na tle miłosnem.

Kto zapłaci za światło: syn, ojciec, czy dziadek?

Ze Lwowa donoszą:

Adolf Herschdoerfer, elektrotechnik, liczący lat około 30, założył przed kilkunastu miesiącami sklep elektryczny w Pasażu Fellerów. Interesy jednak szły kiepsko i Herschdoerfer musiał sklep zlikwidować. Przeprowadził się do ojca Leona, przy ul. Krasickich 20, gdzie nadal mieszka. M. Z. E. poczęła upominać się o należność 22 zł. Sklep był zamknięty, a p. Adolf

nie miał pieniędzy.

Wreszcie panowie z elektrowni bawiąc się w detektywów, ustalili, że p. Herschdoerfer mieszka u ojca przy ul. Krasickich. Wpadli na pomysł naprawdę znamienny. Jak nie syn, to ojciec

będzie musiał zapłacić.

Mało to ojców płaci długi synów? I dla poparcia tej argumentacji, zamknęli światło w mieszkaniu Herschdoerfera seniora. Ale senior się uparł i twierdził, że syn jego jest pełnoletni, oraz że nie ręczył za niego w elektrowni. Nie chce więc zapłacić 22 zł. Ponadto groził, że przeprowadzi się do hotelu Georgea i elektrownia zapłaci mu za pobyt w hotelu.

Seniora Herschdoerfera martwi

tylko jedna rzecz.

Ma ojca, który również mieszka we Lwowie i korzysta ze światła elektrycznego. — Boi się, że elektrownia, nie mogąc złamać jego uporu, wyłączy światło w mieszkaniu jego ojca, a dziadka Adolfa, staruszek zaś gotów ulec i zapłacić.

Jak się dowiadujemy, p. Leon Herschdoerfer zaskarży M. Z. E., domagając się odszkodowania za wyłączenie światła. Proces ten zapowiada się sensacyjnie.

Pokój na Bałkanach

Pacyfikacja tych obszarów Europy.

Ironja historji sprawiła, że klasyczny fragment o wiecznie gotującym się kotle bałkańskim przechodzić zaczyna do... historji. Bałkan przestaje być groźny dla pokoju Europy, konsoliduje się, rozładowuje z antagonizmów narodowościowych. Miejsce Bałkanu jako wrzącego i kipiącego kotła, zajęła natomiast Austrja i można powiedzieć, że od kilku lat pełni tę funkcję „historyczną" z niejakiem powodzeniem. Tak się odwróciły zarządzeniem losów wojny role dotychczasowe: z jednego z głównych czynników niepokojów i intryg na Bałkanach stała się Austrja powojenna sama objektem intryg i zamierzeń, spychających ją do roli państewka „zbałkanizowanego." jak się to dawniej mówiło i pisało w stylu przedwojennym.

Inaczej się dzieje na półwyspie Bałkańskim, który przez tyle dziesiątków lat rozdzierany był ustawicznemi waśniami między państwowemi, podminowany niebezpiecznemi kłótnami i konspiracjami, w których zawsze dużą rolę odgrywały inspiracje tych trzecich. Dużo się zmieniło w tej dziedzinie polityki europejskiej. Pierwszy bodaj krok do uporządkowania stosunków zrobiła Turcja, która po wojnie z Grecją i po uporządkowaniu własnego domu zaczęła normalizować stosunki między sobą a swymi dawnymi antagonistami z Bałkanów. Szereg umów i paktów doprowadził do spacyfikowania stosunków między Turcją a ZSRR Bułgarją, Jugosławją, wreszcie Grecją. Ostatecznym krokiem nie bez głębszego oczywiście podkładu politycznego w sensie europejskim, było zawarcie ententy bałkańskiej, w skład której weszła Turcja, Grecja, Jugosławja, Rumunja. Ententa nowopowstała gwarantować miała swoim kontrahentom bezpieczeństwo wobec ewentualnych zakusów z trzeciej strony, regulowała też stosunki wzajemne między nimi i wzorem Małej Ententy prowadzić miała do wytyczenia wspólnej linji politycznej i gospodarczej W kombinacji tej brak było jednak ważnego partnera bałkańskiego — Bułgarji, która odmówiła przystąpienia do paktu, podkreślając swoją sympatję dla dążeń rewizjonistycznych, jako okrojona terytorjalnie w wyniku wojny. Bułgarja uchodziła przytem za domenę wpływów włoskich, będąc dynastycznie zresztą związana bliskiemi węzłami z Italją i jej dynastją. Zmieniła się teraz i tutaj sytuacja. Nastąpiła wizyta pary królewskiej jugosłowińskiej w Sofji, wizyta, której dalszym ciągiem, co jest dość wymowne — będzie wizyta złożona przez Króla Aleksandra w Paryżu.

O wynikach pobytu króla Jugosławji w stolicy Bułgarji pisze „Temps" tak:

„Podkreślając swój przyjacielski stosunek do Bułgarji, działa Jugosławja zgodnie z intencjami Ententy bałkańskiej. Zbliżenie między Belgradem a Sofją odbije się korzystnie na stosunkach między Sofją a Bukaresztem, Ankarą a Antenami. W ten sposób ułatwi sobie Bułgarja wejście do łona Ententy bałkańskiej, co może uczynić, nie rezygnując ze swej niezależności, ani też z interesów najżywotniejszych kraju".

Sens tych kilku zdań jest zupełnie jasny: chodzi o wciągnięcie Bułgarji w orbitę wpływów Ententy bałkańskiej, co pozostaje w zgodzie z intencjami i z polityką Francji a także i ZSRR.

E. R.

Ciekawe projekty.

Zmiana granic łódzkiego województwa?

Okręg przemysłowy częścią województwa grodzkiego.

Łódź, 5.10

Według niesprawdzonych dotychczas wersyj, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych omawiany jest jakoby niesłychanie sensacyjny projekt zmiany obecnych granic województwa łódzkiego. Projekt ten przewiduje wydzielenie z naszego województwa m. Łodzi, które stanowić ma samo w sobie województwo grodzkie.

Podawane są również ciekawe przyczyny powstania tej koncepcji. Otóż centralne władze podobno doszły do wniosku, że w obecnym stadjum uprzemysłowienia województwa łódzkiego, władze wojewódzkie napotykają na wielkie trudności w sprawowaniu swych czynności urzędowych, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego, opieki społecznej jak również na kilku innych jeszcze odcinkach życia społecznego. Warunki socjalne licznych rzesz robotniczych w okręgu włókienniczym łódzkim wymagają wielkiej czujności Urzędu Wojewódzkiego, jego opieki i częstej ingerencji. Władze wojewódzkie jednak w trosce o dobro całego powierzonego im dystryktu, nie mogą oddać się wyłącznie opiece samego tylko centrum włókienniczego, gdyż działoby się to z uszczerbkiem dla pozostałych powiatów województwa łódzkiego.

W związku z tem rzekomo wysuwana jest koncepcja powołania do życia województwa łódzkiego, w skład którego weszłyby wszystkie dotychczasowe powiaty, prócz miasta Łodzi i jego uprzemysłowionych okolic. Łódź natomiast i wszystkie tereny, które zgodnie z wielkim planem Łodzi mają być włączone do naszego miasta jak również okoliczne miasta przemysłowe stanowiłyby wyodrębnione województwo grodzkie. To województwo grodzie posiadałoby trzy, względnie cztery ekspozytury samodzielne, które działałyby jako starostwa grodzkie. Natomiast cały okręg przemysłowy jak Pabjanice, Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów Ozorków i Ruda Pabjanicka stworzyłyby jedną z ekspozytur w województwie grodzkiem.

Stolicą nowego uszczuplonego województwa, w wypadku, gdyby Łódź została wydzielona, miałby być podobno Piotrków Trybunalski. Nie jest jednak wykluczone, że zostanie nią Częstochowa. Szanse Kalisza są w tym wypadku niewielkie, gdyż miasto to leży już na granicy województwa Poznańskiego. Istnieje pozatem koncepcja, aby stolicą nowego województwa pozostała również Łódź. I to byłoby najwłaściwsze, rzeczprosta.

Niezależnie od powyższych wywodów pt. dobno rozważany jest również projekt rozparcelowania pozostałości województwa łódzkiego pomiędzy województwa sąsiednie. Wtedy Kalisz przypadłby województwu poznańskiemu, Częstochowa kieleckiemu, północne powiaty — warszawskiemu, przyczem Łódź wraz ze swym okręgiem stanowiłaby łódzkie województwo grodzie.

Pogłoski o tych projektach, choć pochodzą ze źródeł nagół dobrze poinformowanych, wydają się jednak dość nieprawdopodobne, a w niektórych szczegółach nieomal fantastyczne, tak, iż podajemy je tylko z obowiązku dziennikarskiego.

Czy kpt. Frogé skorzysta z rewolweru?

Sprzedaż planów fortecznych.

We Francji zanosi się na nową aferę à la Dreyfus Oficer stoi pod zarzutem zdrady swojej ojczyzny przez sprzedaż planów fortecznych, dokoła tej sprawy wytworzyła się atmosfera, która towarzyszyła tamtej sprawie. Najbardziej zwraca uwagę stanowisko Związku Inwalidów Wojennych, którego prezes, major Picot, wbrew wszystkim oskarżeniom, oświadczył publicznie, że wszyscy członkowie Związku staną w obronie oskarżonego i odpierają

hańbiące go zarzuty.

Ośrodkiem tej całej afery jest Belfort, położone niedaleko granicy wschodniej Francji i stanowiące centrum wielkiej linji fortecznej. Z tajnego archiwum intendentury tej fortecy zginęły w zagadkowy sposób ważne plany obronne, Szefem intendentury jest kapitan Jerzy Frogé, potomek starej rodziny oficerskiej, który odznaczył się w bitwie w wojnie światowej i otrzymał liczne odznaczenia za bohaterstwo. Wobec zasług młodego, bo liczącego dopiero 35 lat oficera, nikomu nawet na myśl nie przyszło aby podejrzewać go o udział lub

współudział w zaginięciu planów.

Tem więcej, że sam bowiem kapitan zażądał wdrożenia śledztwa ze strony żandarmerji na co komendant fortecy, generał Derrange, oświadczył, uspokajająco, że niema sensu robić z tego jakąś wielką aferę i trzeba będzie tylko zmienić plan obrony. Kapitan Frogé jednak nadal domagał się stanowczo wyjaśnienia zbrodni, jakby w przewidywaniu dalszych tajemniczych wypadków.

W trzy miesiące bowiem po zaginięciu powyższych planów zginęło z kancelarji fortecznej 50 asygnat emerytalnych, na podstawie których właściciel tych asygnat mógł w jakiemkolwiek miejscu podjąć sumę 2.000 franków od asygnaty. Sędzia śledczy zażądał nagle od gen. Derrange

próby pisma kapitana Frogé

Generał przedstawił sędziemu śledczemu raport, swego czasu napisany przez kapitana.

Sędzia śledczy zawezwał kapitana Frogé do swego biura. Kapitan zjawił się natychmiast. Sądził, że chodzi o wyjaśnienie kradzieży asygnat emerytalnych. Tymczasem chodzi tu o głowę kapitana. Sędzia śledczy zarzuca kapitanowi, że w ostatnim czasie otrzymał kilka listów poleconych z zagranicy. Frogé niczego sobie nie przypomina, lecz sędzia śledczy stwierdza, że odbiór listów pokwitował ordynans kapitana. Oczywiście niema zupełnie pewnych dowodów jakoby wspomniane listy istotnie dostały się do rąk kapitana. Z treści listów nadesłanych pod adresem kapitana Frogé, bowiem wynika, że kapitan trudni się szpiegostwem

na rzecz wielkiego mocarstwa.

Kapitan Frogé jeszcze znajduje się na wolności, jednakowoż poważne obciążenie go wzrasta, gdyż niespodziewanie występuje jeśli świadek w osobie byłego majora armji czeskiej. Stanisława Kraussa, który wydało nim został z armji za defraudacje. Człowiek ten mieszkał ostatnio w różnych krajach i niewiadomo, z czego czerpał dochody. Otóż ten osobnik zjawił się nagle w Belfort, twierdząc, że z kapitanem Frogé utrzymywał stały kontakt w celach szpiegowskich. Jako ostatni zaś obciążający kapitana dokument został ujawniony mocno kompromitujący list, gdyż pisany przez kpt. Frogé Tak przynajmniej twierdzi rzeczoznawca sądowy, grafolog prof. Locard, że charakter pisma odpowiada niewątpliwie pismu kpt. Frogé.

Francuski korpus oficerski, w którego kołach ta sensacja szpiegowska wywołała wielkie wrażenie, oczekiwał po tem wypadku, że kapitan Frogé

sięgnie do rewolweru.

Tymczasem zamiast sięgnąć za rewolwer, kpt Frogé podejmuje walkę o rehabilitację. Zwołany sąd generalski, przed którym kpt. Frogé zapewniał, że nigdy nie otrzymywał do własnych rąk listów poleconych z zagranicy, jak zresztą wykazuje to potwierdzenie odbioru listów Nigdy w życiu nie widział również byłego majora czeskiego Kraussa, który zresztą w międzyczasie skazany został przez sąd paryski za przestępstwa na trzy lata więzienia. Najzaciekiej natomiast broni się kpt Frogé przed wysłaniem listu kompromitującego pod rosyjskim adresem. Zachodzi tutaj niewątpliwie sfałszowanie. Dodać przytem należy, że prof. Locard pomylił się — jak stwierdzono — nie po raz pierwszy i jego orzeczenia grafologiczne

niezawsze były trafne

i dlatego szereg wyroków, opartych na jego poprzednich orzeczeniach, zostało uchylonych.

Do tej pory tajemnicza ta afera, przypominająca słynną aferę Dreyfusa w zupełności swą wyjaśnioną jeszcze nie została. Rozwiązania tej zagadki kryminalnej oczekuje cała Francja.

Zwilżaj ręce alkoholem

a unikniesz pęcherzyków skórnych.

Drobny, zwyczajny pęcherzyk skórny jaki się często tworzy, na dłoniach, przy pracy fizycznej, nie budzi niepokoju. A jednak zestawienia statystyczne, dokonane w angielskich fabrykach, przez M. R. Meyersa dowodzą, że te drobne, bagatelizowane pęcherzyki są w wielu wypadkach powodem dłużej trwającej niezdolności do pracy, a nieraz ciężkich następstw.

Niebezpieczeństwo ich polega na możliwości zakażenia. które się często przyłącza po przebiciu, albo samoistnem pęknięciu pęcherzyka. Wydzielina surowicza bowiem, która się gromadzi wewnątrz, jest doskonałą pożywką dla bakteryj a te znajdują się zawsze na powierzchni skóry. Najczęściej powstają zakażenia ropne które mogą się szerzyć na tkanki okoliczne, a niekiedy nawet prowadzą do ogólnego zakażenia krwi.

W ten sposób drobna sprawa urasta do wielkich rozmiarów. Aby temu zapobiec, nie należy lekceważyć pęcherzyków tak, jak i wszelkich innych drobnych okaleczeń przy pracy. Powinny być one należycie zaopatrzone i ranka

zabezpieczona przed zakażeniem.

U ludzi skłonnych do tworzenia się pęcherzyków należy — zdaniem Meyers'a — zapobiegać temu przez częste zwilżanie rąk alkoholem, co po pewnym czasie doprowadzi do lepszego zrogowacenia skóry, a wówczas pęcherzyki już się nie tworzą.

Mądry cesarz Annamu.

Bao-Dai nie pójdzie śladem Amanullaha.

Annam było doniedawna państwem, w którem przestrzegano niezwykle surowo tysiącletnich zwyczajów i obyczajów. Czcigodni starce rządzili tym krajem na Dalekim Wschodzie, nie mając wyobrażenia

o błogosławieństwach kultury zachodniej.

Lecz od czasu, gdy na tron anamański wstapił cesarz Bao Dai, stosunki zmieniły się zasadniczo. Bao Dai przebywał przez długie lata na studjach w Paryżu i nosił tam koszule sportowe i flanelowe spodnie jak wszyscy jego koledzy. Wielu, którzy z nim obcowali, nie przeczuwali w eleganckim i towarzyskim Anamicie przyszłego cesarza. Młody ten człowiek nabył w Paryżu najnowszą wiedzę o państwie, prawie, moralności i sztuce.

Kiedy powrócił do swego państwa i otrzymał duchowną i cywilną władzę nad swoimi poddanymi, nie zawahał się ani przez chwilę, ażeby przeprowadzić w państwie swoje zachodne poglądy na kulturę.

Konserwatywne afery społeczeństwa anamickiego mówiły nawet o zamachu stanu. Cesarz zwolnił wszystkich tych zasłużonych ministrów, którzy byli trzy razy starsi od niego i pracowali trzy razy wolniej.

Do steru rządów dopuszczono młode siły, studentów, kolegów cesarza z Paryża, którzy podzielali jego zapatrywania.

Odpadły więc naturalnie prastare ceremonjały, które nakazywały mandarynom padać na kolana na powitanie młodego cesarza i bić przed nim czołem Kto pił niejeden raz z Bao Daiem koktajlna Montmartrze paryskim, nnie mógł składać mu potem tak uniżonego pokłonu i uważać go za boga. Mimo, to, rozkaz cesarza, znoszący te zwyczaje, wywołał w całym kraju duże poruszenie, a

częściowo niezadowolenie.

Większe zrozumienie znalazła ustawa zabraniająca krwawych ofiar przy religijnych obrzędach. Bogom wolno odtąd składać jedynie ofiary kadzidlane i kwiatowe. Ogólne uznanie i popularność zdobył jednak młody cesarz dopiero wówczas, gdy ożenił się niedawno. Wybrał sobie na małżonkę młodą dziewczynę z dobrej mieszczańskiej rodziny w Kochinchinie.

Względy dynastyczne nie sprzeciwiały się temu małżeństwu. A nawet zalecały je podług zdrowych zasad eugenicznych ,ażeby odświeżać krew cesarską

przez pokolenie cór z ludu.

Tak więc mógł Bao Dai wprowadzić do pałacu cesarskiego wśród ogólnej radości ludu młoda dziewczynę, którą poznał na wykładach w Sorbonie paryskiej.

Pałac ten jest tak obszerny, że daje pomieszczenie **300 kobietom,** jeśli cesarz tego zapragnie Nawet przepisy religijne zezwalają cesarzowi na związki z 300 kobietami. Mimo to młody cesarz zadowolił się jedną kobietą i jest bardzo szczęśliwym małżonkiem. Para cesarska jest również

najpiękniejszą para małżeńską

w Annamie. Cesarscy małżonkowie uprawiają z zamiłowaniem różne sporty, zwłaszcza pływackie i tennis. Urządzili swój pałac w stylu zupełnie europejskim Chodzą też zwyczajnie w strojach europejskich, tylko na audjencje i posiedzenia ministrów wdziewa cesarz swój jedwabny strój anamicki.

Na polu religijnem nie mógł nowy cesarz znieść tak szybko starych zwyczajów.

Jako najwyższy kapłan swego państwa posiada wciąż władzę i obowiązek

ustanawiania i znoszenia bogów.

Jeśli któraś zniezliczonych wsi potrzebuje nowego boga opiekuńczego, wnosi oficjalne pismo do mandaryna. Jako powody przytaczane są dobre zbiory prześladowania losu itd. Cesarz udziela pozwolenia na czczenie wybranego i przepisanego bóstwa. Jeśli bóstwo czyni nadal dzieła dobre i cuda,

to może awansować.

Jeśli jednak nie wysłuchuje modlitw swoich wiernych, może być zdetronizowane.

Cesarz Bao Dai jest oczywiście człowiekiem oświeconym. Posiada wspaniałą bibljotekę i czyta chętnie dzieła historyczne. Mieszczańska młodzież kraju lubi go bardzo, ponieważ podobnie jak ona, hołduje **zasadom demokratycznym**

To nie przeszkadza wcale, że umie on zachować godność swego urzędu i powagę swego majestatu. Trzyma się on pod tym względem starych zwyczajów, chociaż przejęty jest kulturą europejską. Pozostał raczej dzieckiem swego ludu których potrzeby zna doskonale.

ŁATWA METODA HARTOWANIA CIAŁA.

Czy chcesz uniknąć kataru?

Chodź nago po mieszkaniu!

Panująca od dłuższego czasu cudowna pogoda jesienna sprzyja znakomicie przygotowaniu człowieka do zimy, która — jeśli wierzyć przepowiedniom — zapowiada się w tym roku niezbyt przyjemnie. Mówiąc o przygotowaniu, nie mamy zresztą na myśli tradycyjnych zakupów odzieży, węgla itp. środków, zabezpieczających przed surowością zimy, lecz

jedynie hartowanie ciała.

Hartowaniem zwykliśmy nazywać przyzwyczajenie organizmu do zmian temperatury, ściślej mówiąc — do nagłego obniżenia temperatury zewnętrznej. Wielu ludzi reaguje na każde niemal takie obniżenie stanami zapalnemi błon śluzowych dróg oddechowych (katar, bronchit itp.), a pozatem odgrywa ono niewątpliwie pewną rolę w powstawaniu niektórych innych schorzeń, np. reumatyzmu stawowego. Mechanizm powstawania chorób „z zaziębienia" nie jest jeszcze całkowicie wyjaśniony: prawdopodobnie obniżenie temperatury zewnętrznej i następnie oziębienie organizmu osłabia jego naturalną odporność i umożliwia rozmaitym bakterjom chorobotwórczym, znajdującym się prawie zawsze w pogotowiu, rozpoczęcie

ich niszczycielskiej działalności.

Jednakowoż człowiek posiada aparat, regulujący ciepłotę ciała, który pozwala mu przystosowywać się do zmian temperatury zewnętrznej w dość szerokich granicach. Jeżeli zatem ktoś, jak to dość często się zdarza, dostaje kataru przy przejściu z jednego pokoju do drugiego, znaczy to niewątpliwie, że jego aparat, regulujący ciepło, działa niedość sprawnie. Zjawia się pytanie: czy możemy tę sprawność zwiększyć? — Owszem i to właśnie ma na celu t. zw. hartowanie.

Polega ono przedewszystkiem na odpowiednim oddziaływaniu na skórę, która odgrywa główną rolę w przystosowywaniu się ustroju do zmian atmosferycznych. Zawarte w niej niezliczne drobne naczynia krwionośne zwężają się pod wpływem zimna. wskutek czego zmniejsza się wydatnie powierzchnia promieniowania ciepła, z drugiej zaś strony większa ilość krwi zostaje skierowana w głąb ustroju, gdzie może ona łatwiej zachować

swoją normalną temperaturę.

Hartowanie sprowadza się więc niejako do ćwiczenia naczyń skórnych, aby mogły one w chwili krytycznej, gdy temperatura zewnętrzna nagle się obniży, zwężać się z dostateczną szybkością.

Oczywiście, wszelkie procedury hartujące należy rozpoczynać przed zimą, najlepiej w porze letniej. Ale nie każdy może należycie wykorzystać ciepłą porę roku, niejeden musi zrezygnować z wyjazdu na wieś, niejeden nie ma nawet czasu na dłuższy spacer poza miasto. Dla tych właśnie nieszczęśliwców wyjątkowo stała i łagodna pogoda jesienna stwarza idealne warunki do nabycia tej odrobiny hartu, która najskuteczniej zabezpieczy ich przed katarem i wszelkiemi tego rodzaju

przyjemnościami zimowemi.

Najłagodniejszym sposobem hartowania ciała są kąpiele powietrzne, połączone z suchemi obcieraniami. Mogą one być stosowane nawet u osób bardzo wrażliwych i osłabionych. Nie jest to wcale procedura złożona; poprostu pozostajemy w stroju adamowym w dobrze przewietrzonym pokoju o zwykłej temperaturze, z początku w ciągu 5-ciu minut, a potem coraz dłużej, aż do pół godziny i więcej. Na zakończenie każdego takiego seansu wycieramy energicznie całe ciało suchym, szorstkim ręcznikiem, tak, aby skóra lekko się zaróżowiła i wystąpiło uczucie przyjemnego ciepła w całem ciele. Oto wszystko. Gdy na dworze jest ładna pogoda, możemy również pozostawać przez kilka minut nago

na świeżem powietrzu,

w miejscu nasłonecznionem i zakrytem przed wiatrem. W braku sposobności potemu, kąpiel powietrzną można przeprowadzać przy otwartych oknach.

Dla osób bardziej zahartowanych wskazane jest ocieranie ciała po kąpieli powietrznej ręcznikiem, zwilżonym niezbyt zimną wodą i dobrze wyżętym, a potem dopiero osuszanie zapomocą ręcznika suchego. Wreszcie u najbardziej już odpornych stosujemy obmywania ciała wodą, zrazu letnią, następnie zaś

o temperaturze pokojowej.

Ten jednak zabieg wskazany jest jedynie po uprzedniem przygotowaniu „suchemi" kąpielami powietrznemi.

Specjalnej uwagi wymagają u większości ludzi stopy, oziębienie ich bowiem stanowi niejako klasyczną przyczynę katarów i bronchitów. Otóż stopy hartuje się, pozostając codziennie od kilku do kilkunastu minut w pokoju bez obuwia, przyczem jednak nie trzeba narazie dotykać się stopami podłogi. Po paru tygodniach przekonamy się z całą pewnością, że już nawet chodzenie boso po podłodze nie wywołuje zwykłego chorobotwórczego skutku. Co więcej— ogólna skłonność do zaziębień zmniejsza się po pewnym czasie znacznie.

Widzimy zatem, że zahartować się można w sposób nader łatwy i bez większego zachodu. A spróbować zawsze warto, bo ostatecznie „pan stworzenia" cierpiący na katar, jest zawsze widowiskiem nieco groteskowem.

Zioła leczą nietylko objawy,

lecz i przyczyny choroby.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami odzyskiwania spowrotem przez lecznictwo ziołowe przynależnego mu miejsca w medycynie, która do niedawna w bardzo ograniczonym stapniu posiłkowała się niemi, dając pierwszeństwo lekom pochodzenia chemicznego.

Tymczasem zioła lecznicze mają swoją tradycję wiekową i przejście nad niemi do porządku dziennego okazało się pomysłem mniej szczęśliwym.

Z używaniem ziół leczniczych spotykamy się u wszystkich bez wyjątku ludów i już sama powszechność tego zjawiska może nasuwać przypuszczenie, że ziołolecznictwo musi się opierać na trwałych i głębokich podstawach.

W celu oceny wartości leczniczej ziół podjęto w ostatnich czasach cały szereg badań i doświadczeń, które w zupełności usprawiedliwiają to zaufanie, jakiem zioła darzono. Dzięki tym pracom stwierdzono ponadto, że w bardzo wielu przypadkach rośliny dostarczają leków o wysokiej wartości i jednocześnie tak skomplikowanej budowie, że zastąpienie ich przez produkty chemiczne jak dotychczas jest niemożliwe.

Rośliny posiadają jedną bardzo cenną cechę, charakterystyczną właściwości komórki roślinnej, mianowicie, zdolność wytwarzania najbardziej skomplikowanych ciał ze składników niezmiernie prostych.

Musimy tu wspomnieć o jeszcze jednej niezmiernie dla lecznictwa ważnej okoliczności, charakteryzującej organiczne związki roślinne.

Związki te odznaczają się łatwością przyswajania ich przez organizm ludzki, gdy tymczasem odpowiadające im związki nieorganicz. są bardzo trudne lub wcale przez organizm nie przyswajalne.

Za dodatnią stronę lecznictwa ziołowego należy między innemi uważać tę okoliczność, że zioła jakiemi się posługuje medycyna ludowa. są to środki łagodnie działające, nietrujące i nieobarczone ujemnem pobocznem działaniem.

Ta okoliczność nabiera specjalnego znaczenia wobec faktu, że stosowane środki chemiczne są często w większej dawce trujące, dozowanie ich wymaga specjalnej ostrożności i uwagi, ujemną zaś ich stroną jest to, że prawie każdy z nich wywołuje t. zw. objawy uboczne, niejednokrotnie bardzo uciążliwe i stawiające wskutek tego całą wartość leku pod znakiem zapytania. Nie bez znaczenia jest okoliczność że zioła usuwają przyczynę choroby, gdy środki chemiczne, za bardzo nielicznemi wyjątkami, działając na objawy choroby, pozostają bez wpływu na jej przyczynę.

Zioła nadają się w pierwszym rzędzie do leczenia chorób chronicznych, t.j. przewlekłych. Najważniejsze jednak znaczenie mają przy leczeniu chorób powstałych skutkiem wadliwej przemiany materji, która to jest wynikiem nieracjonalnego odżywiania się (spożywamy za mało pokarmów roślinnych) i nieodpowiedniego trybu życia, oraz organów, które zostają przy tem zaatakowane. Np. chroniczne cierpienia żołądka, kiszek. wątroby, nerek, pęcherza, kamienie żółciowe, otyłość, artretyzm, itp.

Kuracja ziołowa wymaga dłuższego czasu, o ile zależy nam na osiągnięciu dodatnich wyników; średnio trwa 2—3 miesiące. Jest to zupełnie zrozumiałe z uwagi na fakt, że zioła nie wykazują gwałtownego doraźnego efektu, powodują powolne przemiany w organach chorych, ujawnianie których następuje po dłuższym czasie.

INWESTYCJE EMIGRANTÓW NIEMIECKICH W HOLANDJI.

Rząd holenderski przeprowadza obecnie ankietę mającą na celu ustalenie, jakie gałęzie produkcji powstały w Holandji z inicjatywy emigracji niemieckiej. Jak się okazuje z tej ankiety przesiębiorstwa utworzone przez emigrantów z Niemiec zatrudniły około 5.000 robot. Poza szeregiem fabryk przemysłu metalowego i elektrycznego uruchomiono fabryki instrumentów medycznych oraz specjalnych przyrządów mierniczych które dotąd w Holandji nie istniały. W dziedzinie włókiennictwa utworzono fabryki trykotaży sztuczno-jedwabnych, towarów pończoszewkowych, jedwabiu do szycia i td. Szczególnie licznie emigracja niemiecka reprezentowana jest w dziedzinie konfekcji i bielizny, kapeluszy, pantofli i krawatów. Wreszcie wspomnieć należy o fabrykach chemicznych (kosmetyki, artykuły lecznicze i techniczne). Ostatnio w oparciu o kapitały emigracji niemieckiej powstało kilka fabryk galanterji skórzanej, zabawek i sztucznych kwiatów.

Wzrost zużycia węgla z 700 na 1000 kg. na głowę.

Polska może wydobyć 60 milj. ton węgla rocznie

Konieczność eksportu.

Czynnikiem decydującym, jeśli chodzi o ustalenie „normalnej" wysokości eksportu węgla polskiego — powinna być zdolność produkcyjna kopalń, przy której osiągnięciu praca ich kalkuluje się stosunkowo najkorzystniej. Zdolność ta obliczona jest na 60 milj. ton. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przeciętnie w obecnych czasach wyzyskanie w 3/4 zdolności produkcyjne kopalń można uznać za miarodajne dla normalnego stanu, to rok 1929 z wydobyciem 46 milj. ton należałoby uznać za normalny. A więc eksport tego roku w kwocie około 14 milj. ton należy szacować jako konieczność eksportową Polski.

Jest to dużo, stanowi bowiem 30 proc. wydobycia. Ale ta stosunkowo wysoka kwota eksportowa, konieczna dla utrzymania zdolności produkcyjnej kopalń, nie może usprawiedliwiać wniosku, że przemysł węglowy polski jest zbyt silnie rozbudowany. Zapotrzebowanie bowiem węgla wewnątrz kraju posiada ogromne potencjalne możliwości wzrostu.

W okresie trzech lat dobrej konjunktury 1926—1929 zużycie węgla na głowę ludności podniosło się z 706 kg. do 1.012 kg., a już przy zużyciu węgla 1.100 kg. na głowę możnaby kwotę normalnego eksportu sprowadzić do rozmiarów 10 miljonów ton, a więc do podobnego, jak w innych krajach, ustosunkowania się eksportu do wydobycia i do konsumcji wewnętrznej. Dlatego też polski przemysł węglowy, opierając się na doskonałych naturalnych podstawach konkurencyjności węgla polskiego, na swej organizacji, oraz na pomocy rządu — dąży do utrzymania eksportu węgla polskiego na poziomie, umożliwiającym utrzymanie swojej obecnej zdolności produkcyjnej.

NAJSZYBSZA W ŚWIECIE CENTRYFUGA

Została skonstruowana w USA. według planów inżyniera francuskiego, Huguenarda Jest to aparat o małych wymiarach, w którym siłą pędną jest gaz lub powietrze. Centryfuga robi do 1.200.000 obrotów na minutę, co oznacza, że skrzydło centryfugi przebiega 2.280 kilometrów na godzinę a zatem szybkość obrotów przezwyciężyła siłę przyciągania ziemi.

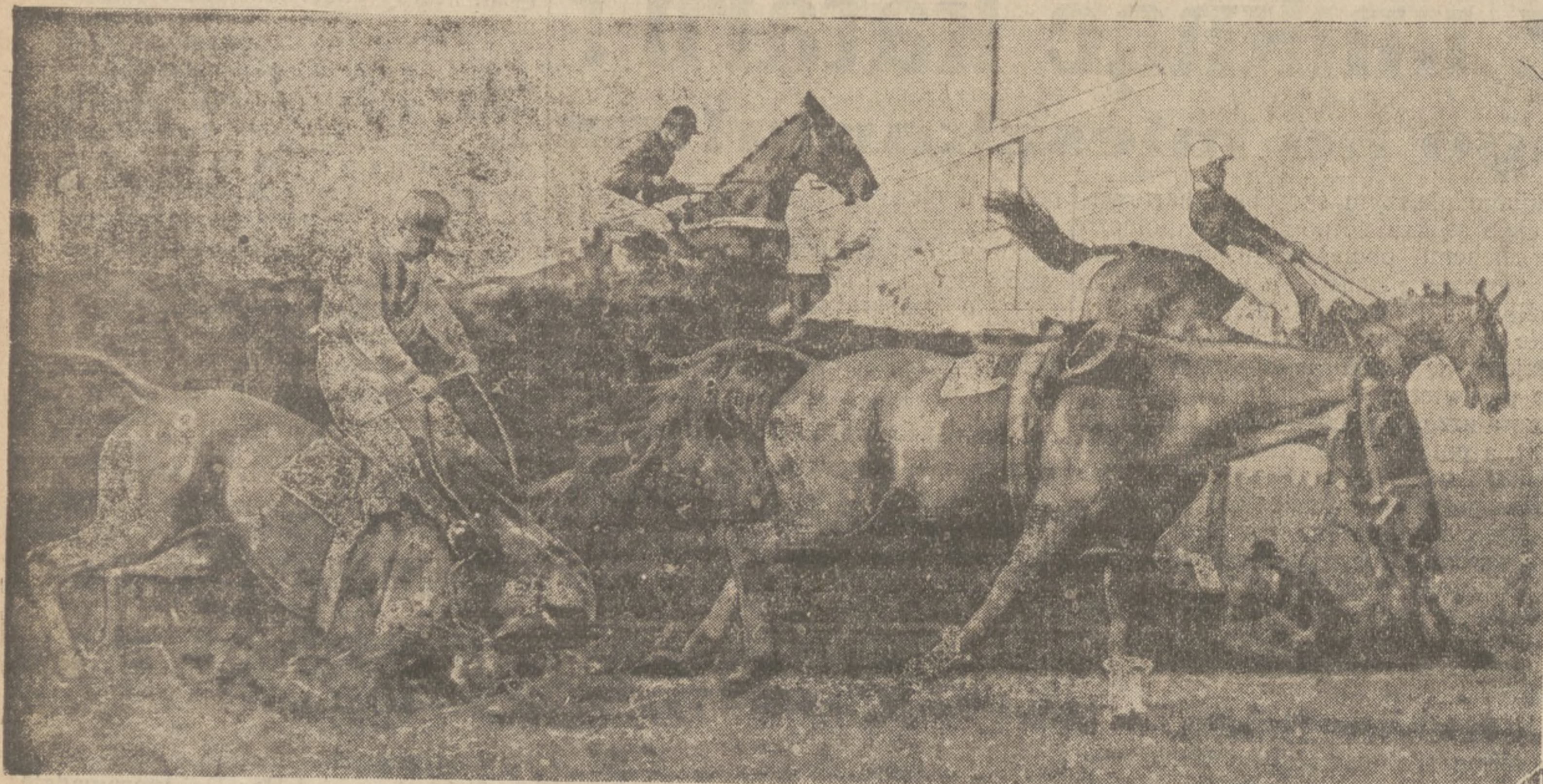
AUTO I LEKARZ.

W Czechosłowacji dzięki taniości małych wozów rozpowszechniło się użycie ich wśród lekarzy. Lekarzy liczy Czechosłowacja ogółem 8000, dzisiaj zaś 4000 lekarzy czyli połowa posiada własne auta. Co drugi więc lekarz ma swój własny wóz, przyczem należy zauważyć, iż duża jest liczba lekarzy na prowincji dysponujących autem.

RAD W GUJANIE

Ekspedycja złożona z amerykańskich uczonych i inżynierów powróciła po 10-miesięcznym pobycie z Gujany holenderskiej, gdzie znalazła w głębi kraju olbrzymie pokłady rudy uranowej, bogatej w rad. Zdaniem uczonych, są to największe i najbogatsze pokłady radowe na świecie. Obecnie rozważany jest plan zorganizowania komunikacji lotniczej między wybrzeżem Gujany a — wnętrzem kraju w celu transportowania radu.

TRUDNY WYŚCIG.



Dramatyczny moment podczas wyścigów w Epsom.

DR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

59

Współczesna powieść obyczajowa z Adaptacja autoryzowana Eug. Balackiego

Nagle zgasły lampy łukowe, promień reflektora zatoczył szerokie koło i też znikł; wszystko pogrążyło się w ciemności, widniały tylko słabo oświetlone okienka kabiny kierownictwa.

Rozległ się dzwonek i powódź światła zalała „halę planet". Przez tafle szkła ne grubości dobrego muru, można było dojrzeć postać ludzką. Był to Lachowicz. Sprawdził kabel, łączący motory z masztami, dał sygnał odwrotny i świa tła zgasły.

Tłum zamarł.

Z hali, pogrążonej w zupełnych ciemnościach rozległ się głuchy warkot podobny do odgłosu dalekich grzmotów — zaczęły pracować generatory. Wkrótce można było rozróżnić rytm maszyn, stale ulegający przyśpieszeniu; jednocześnie rósł hałas, zdawało się, był tak ciężki, że nie mógł się wznieść do góry, lecz rozpływał się na wszystkie strony szeroką falą roztopionego metalu, przelewał się przez skamieniały pierścień ludzi, przytłaczał ich do ziemi i huczał po lasach, stękających ze zgrozy. W takt pracujących maszyn drgały ziemia i powietrze; po kilkunastu minutach dudnienie stało się tak częste, że poruszyło powietrze i przez łąkę przeleciał jakby powiew wiatru.

Nagle z piersi wielotysięcznego tłumu wyrwał się krzyk. Potworna błyskawica ze strasznym trzaskiem przecięła ciemności, mknąc olbrzymim zygzakiem od jednego masztu do drugiego i oświetlając wnętrze hali światłem niesamowitej jaskrawości. Potem raz po raz zapalały się nowe błyskawice, każda innego kształtu, i oszklona kopuła ogromnego budynku stała w ogniu migotliwych odblasków.

Jeden z samolotów zbliżył się i zatoczył nad polaną niewielkie koło.

Przy mikrofonie stał speaker i nadawał do radja przebieg doświadczenia.

Naprzeciw hali między Dembowiczem, a Balickim siedziała na ławce Hanka Wolska. Za nimi widniała zwarta ściana ludzkich twarzy, skamieniałych z przerażenia.

Długo czekała na tę godzinę, żyła dla niej, spodziewając się, że przyniesie ze sobą wyzwolenie. Dziwiła się, czemu serce bije zupełnie spokojnie, czemu nie odczuwa ani odrobiny podniecenia.

Gdy Andrzej Dunin - Stocki zabrał ją z willi w Młocinach i dowiózł do skraju wsi Trusków, natychmiast udała się na budowę, chcąc prosić Lachowicza o radę i pomoc, ale i z jego twarzy wyczytała zupełną obojętność na wszelkie wydarzenia, nie mające bezpośredniego związku z pracą. Tego dnia był wyjątkowo zajęty, ponieważ przygwiziono reszte maszyn. Wobec tego ograniczyła się do oświadczenia, że chwilowo zamieszka w przybudówce do bazaru drewnianego, w którym przechowywano części składowe wielkich maszyn.

Pokoik był wąski, brudny, jego umeblowanie składało się z łóżka polowego, miednicy, dzbanka blaszanego z wodą i świecy, wetkniętej w butelkę.

Niepokój przeistoczył się w strach, każdy szmer i odgłos kroków przyprawiały ją o drżenie, chociaż wiedziała, że w pobliżu niema nikogo oprócz swoich ludzi; próbowała zwalczyć obawy, wytłumaczyć sobie, że tu jest w zupełnem bezpieczeństwie, ale to niewiele poskutkowało. Z papierosem w ustach przechadzała się prędkim, nerwowym krokiem z kąta w kąt po szczupłej przestrzeni, liczącej około czterech metrów, póki nie zmęczyła się i nie dostała lekkiego zawrotu głowy; to ją uspokoiło nieco.

Z przyzwyczajenia zaczęła się przebierać, jak to robiła każdego wieczoru po pracy. Przy niepewnem oświetleniu cienkiej świeczki zajęło to sporo czasu.

Zupełnie zwarjowałam — pomyślała, kończąc tualetę — akurat czas na strojenie się, kiedy policja depcze mi po piętach.

Stojąc nad otwartą walizką, zaczęła przeglądać rzeczy, które naprędce wzięła ze sobą, uciekając z domu. Wpadła jej pod rękę książeczka paszportowa. Odrazu spostrzegła, że nie do niej należy. Rzeczywiście paszport był Eli, jej fotografja, jej podpis. Swojego nie znalazła.

Co to ma znaczyć? — rozmyślała, poważnie zaniepokojona. Miała przeczucie, że zamiana nie była dziełem przypadku.

Późnym wieczorem przyszedł Lachowicz. Wystarczyło spojrzeć na jego zgnębioną, wyszarzałą twarz i na ponury wzrok, aby się domyślić, że zaszło coś bardzo ważnego, nawet tragicznego, gdyż, nie należał do ludzi, przejmujących się byle czem.

Milcząc podał jej gazetę wieczorną.

Na pierwszej stronie grubemi trzcionkami było wydrukowane: „Sensacyjne szczegóły zabójstwa Hanki Wolskiej".

Litery skakały przed oczyma, nie była w stanie przeczytać artykułu, zresztą nagłówek powiedział jej wszystko. Jak podcięta padła na łóżko polowe, czuła się zdruzgotana, bliska śmierci. Skulona je postać była uosobnieniem straszliwego cierpienia.

— Dłużej tego nie zniosę! — zawołała, odchodząc od zmysłów. — Już nie mogę walczyć. Pójdę sama na policję.

Lachowicz stał nieruchomo, nie próbował jej pocieszać, widział, jak się zmaga ze sobą i stwierdził, że ta cierpiąca kobieta, którą z głębokiego przekonania nazwał „swoją Han", stała mu się dziwnie obca.

Po chwili odezwał się:

— Wyjdźmy trochę na powietrze, tu jest bardzo duszno.

Szli w milczeniu, nad nimi wisiało czarne, bezdenne niebo, na którem blado połyskiwały miljardy gwiazd.

Stopniowo zaczęła pojmować co zaszło, co było właściwą przyczyną samobójstwa siostry: Ela odeszła, by dać możność żyć jej, Hance: Ela uratowała ją. Wrodzona uczciwość zaprotestowała głośno: to nie był ratunek, lecz druga ofiara; jej wina wzrosła niepomiernie...

Od półgodziny pracowały motory wyładowując prąd; z hali szklanej wyciekała potężne rzeka okropnego huku spotęgowanego trzaskiem błyskawic, przelatujących w odstępie sekundy od jednego masztu do drugiego. Nad polaną jakby się huragan zerwał i stłoczona ciżba ludzka zapamiętale wtórowała mu okrzykami, które się wzmagały z minuty na minutę. Niesamowite widowisko trzymało tłum w stanie najwyższego napięcia.

d. c. n.

Dodatek sportowy

Giemza w szpitalu

Doskonały łącznik Ruchu Giemza uległ ponownie b. poważnej kontuzji. Na meczu treningowym (!?) rozegranym w ub. wtorek z Hakoahem w Będzinie (?), nadłamano mu kość łydkową, w miejscu starego złamania. Nieszczęśliwą ofiarą pochopnego kontraktowania meczów „treningowych“ przez zarząd KS. Ruch, umieszczono niezwłocznie w szpitalu hutniczym w W. Hajdukach.

Wieść ta jest o tyle bardziej bolesną, że wyrwała akurat dziś najzdolniejszego i najlepszego gracza w przeddzień kiedy oczy świata sportowego widzą w Ruchu możliwość częściowej choć rehabilitacji naszego piłkarstwa w meczu z „09“ Bytom.

Giemza był pozatem najpewniejszym kandydatem na mecz z Rumunją, z niego też, obecny na ostatnim meczu, kapitan związkowy był najbardziej zadowolony.

Na tym miejscu nie możemy się powstrzymać od kilku ostrych słów pod adresem niefortonnych kierowników Ruchu. Musimy się zapytać, komu ten mecz „treningowy“ w Będzinie był potrzebny? Jakim macherom? Czy osiągnięty tam rezultat (4:0), przynosi mistrzowi w pełnym składzie zaszczyt, czy też ujmę?

Smutne tylko to, że akurat najpożyteczniejszy gracz musi cierpieć. Jak długo będzie cierpiał, i czy wogóle będzie mógł pokazać nam tą samą formę, jaką miał przed wypadkiem, dziś — jest wielką niewiadomą. W każdem bądź razie należałoby napiętnować tak pochopne zakontraktowanie niepotrzebnych i nikomu (chyba tylko jednostkom) nic nie dających zawodów.

Węgrzy nas biją

Reprezentacyjny zespół Budapesztu pobił w spotkaniu rewanżowem ponownie reprezentację Śląska. Tym razem zawody odbyły się w po brzegi wypełnionej sali „Domu Robotniczego“ w Nowym Bytomiu. Poszczególne walki miały następujący przebieg (kolejność wag, Ślązacy na pierwszym planie):

Stefan ulega w 8-mej minucie Banyaszowi, Kucharskiego wypuktował Szendi, Krysmalski II ulega w 18-tej Fabianowi, Kusz niespodziewanie położył Sarossy'ego, Krysmalski I zostaje przez Hegedüsa wypunktowany, Gwóźdź poddaje się Bobösowi a Żeug rezygnuje wskutek kontuzji w 6-tej, na rzecz Palatosa. Wynik ogólny 15:5. Organizacja mogła zadowolić.

W ramach trójboju o mistrzostwo Polski, Kwaśniewska zaatakowała rekord Polski w pięcioboju.

Próba powiodła się, Kwaśniewska uzyskała 282 pkt. i wyniki następujące: kula 10.43, wdal 488, 100 m. 14.2, wzwyż 138, oszczep 38.19.

—o—

Wprost z wesela siostry
rzucił się pod wóz tramwajowy

W godzinach wieczornych dnia wczorajszego na szosie prowadzącej z Siemianowic do Wełnowca u wylotu ulicy Florjana w Siemianowicach popełnił samobójstwo Teodor Macherski z Wełnowca (Hallera 19).

Po skończonej pracy udał się Macherski do Siemianowic na zabawę weselną, siostra jego bowiem wychodziła za mąż za niejakiego Loskę z Siemianowic.

W czasie najlepszej zabawy Macherski pokłócił się z obecnymi gośćmi.

W silnym zdenerwowaniu opuścił dom weselny i udał się na ulicę. W pewnej chwili Macherski rzucił się pod koła nadjeżdżającego tramwaju. Poniósł on śmierć na miejscu.

Zupełnie zmiażdżone zwłoki denata odstawiono do kostnicy.

—0—

Z pijacką fantazją
pod koła samochodu

Ubiegłego wieczoru na ul. Hallera w M. Dąbrówce, najechany został samochodem, kierowanym przez szofera Władysława Skórę z Piasków pow. Będzin 32-letni murarz Feliks Sforowski z M. Dąbrówki (ul. Katowicka 52) i doznał poważniejszych obrażeń wewnętrznych.

Przewieziono go do szpitala gminnego w Szopienicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

Szedł on ulicą w towarzystwie brata, a będąc w stanie podchmielonym krótko przed nadjeżdżającym samochodem wyrwał się z rąk brata i skoczył wprost pod samochód.

Pod kołami i na kołach
Serja wypadków rowerowych

Na ul. Głównej w Maciejkowicach samochód półciężarowy Śl. 10218 najechał na rowerzystę Wilhelma Ptoka z Siemianowic (Szellera 11), który upadając na bruk doznał licznych obrażeń cielesnych. Rower oczywiście połamany.

Podobnie na ul. 3-go Maja w Chorzowie inwalida Franciszek Mosz (K. Miarki 6) został najechany przez rowerzystę Huberta Joreckiego (Bogdajna 7). Inwalida doznał okaleczenia głowy oraz łokcia.

Na ul. Kolejowej w Chorzowie rzeźnik Wincenty Mickory (Kolejowa 2) najechał jednokonną furmanką na rowerzystkę Helenę Klimaszek (Bytomska 77), która doznała okaleczenia lewej nogi oraz licznych obrażeń wewnętrznych.

Winę w powyższych trzech wypadkach ponosi szofer, rowerzystka i rzeźnik.

Złodziejskie wypady
Litanja nowych kradzieży

Wczorajszy dzień zaznaczył się na Śląsku licznemi wypadkami złodziejskiemi.

Zaczęli od restauracji Pauliny Zeibertowej w Lipinach (Rynek 9) skąd skradli 1000 rarytasów, 560 płaskich i 200 egipskich za sumę 150 zł.

Sprytnie się uwinął podobnie złodziej koło straganu Jerzego Harwiga na targowicy w Chorzowie. Mrugnął tylko okiem, a torba z 90 zł. znalazła się w jego kieszeni.

Nieźle też wyszedł na wizycie złodziei rzeźnik Wilhelm Lisko w Chorzowie II (Mickiewicza 3), któremu gwizdnięto z zamkniętej szafy 330 zł.

Ze wszystkich jednak najbardziej zrozpaczony jest Robert Cwiencet ze Zgody, którego okradli goście, najbliżsi przyjaciele.

Podczas libacji dobrali się do kredensu niby to po wódkę, a w rzeczywistości do kilkudziesięciu złotych, przechowywanych za flaszkami.

—0—

Zagrożona cnota
wspomnienie z przed tygodnia

44-letnia Franciszka Linek z Chropaczowa (Bytomska 16) pod koniec ubiegłego miesiąca miała straszną półmałżeńską przygodę.

Oto przy hałdzie huty cynku naszedł ją Józef Wikert ze Zgorzelca i usiłował zniewolić. Kobieta krzyczała, płakała i wszystkie siły wytężyła o oddalenie szatana, lecz wszystko napróżno. I nie wiadomo co byłoby się stało, gdyby nie nadbiegł jej niespodziewanie z pomocą jakiś nieznany osobnik, na widok którego Wikert zbiegł.

Dziwnem jest tylko, dlaczego dopiero po tygodniu zgłosiła o wypadku policji.

—o—

Występ Halszki Matyczanki

W niedzielę dnia 7 października b. r. o godzinie 12 w południe sensacją Katowic będze występ w Teatrze Polskim w Katowicach najmłodszej w Polsce artystki-tancerki Halszki Matyczanki, występującej zagranicą pod pseudonimem Hala Maty.

Wybitna ta tancerka mimo młodego wieku zdobyła sobie za granicą wielkie uznanie dla swego talentu i prasa zagraniczna a szczególnie pryska zalicza Halszkę do przyszłych gwiazd scen europejskich.

Halszka odtańczy aż 12 nowo ułożonych tańców programowych wśród nich: mazura, oberka, kujawiaka, rosyjski, menuet, walc Brahmsa i wiele innych humorystycznych. Kostjumy zagraniczne z Paryża.

Ponieważ Halszka wystąpi jeden raz w Katowicach, sądzić należy że sala teatru Polskiego będzie zapełniona po brzegi, temwięcej, że mała Halszka część dochodu przeznaczyła dla małych dzieci dotkniętych klęską powodzi.

—o—

O wszystkiem potrosze

Bund Deutscher Studentenschaft, organizacja akademików niemieckich, zwróciła się do PSGS z prośbą o zaaranżowanie im tournee szczypiorniaka po większych miastach Polski.

Niezwykłą cechą tej oferty jest okoliczność, że Niemcy nie żądają najmniejszego zwrotu kosztów przejazdu.

Jedna ze śląskich drużyn szczypiorniaka zostanie wysłana na kilka spotkań do Niemiec południowo-wschodnich. Niestety, PZGS dotychczas nie może znaleźć odpowiedniego amatora na wyjazd.

Wileński Okręgowy Zw. Piłki Nożnej zwrócił się do PZPN z prośbą o zatrzymanie w Wilnie w drodze powrotnej z Rygi naszej reprezentacji piłkarskiej i rozegranie spotkania z zespołem Wilna.

Świeżo utworzona sekcja kolarska I. F. C. (Katowice), organizuje w dniu 14 b. m. torowe mistrzostwa Śląska, do których m. in. zgłosili już swój udział bracia Lippich z Koźla (Śl. Opolski), „mistrz Polski“ Rurański, Ligoń, Rosik, Hadryś, i Weber.

UWAGA CZŁONKOWIE I SYMPATYCY K. S. RUCH!

Ćwiczenia o POS odbywają się na boisku przy Kalinie w każdy piątek już od godz. 16. A więc kto jeszcze nie stanął do próby, niech przyjdzie, dziś!

—o—

Ruda odetchnie
nowe kredyty na budowlę

Ostatnio Rada Wojewódzka przyznała z Śl. Funduszu Gospodarczego na budowę baraków w Rudzie kwotę 50.000 zł., co dla tej najbardziej potrzebującej gminy będzie prawdziwą ulgą.

Nadmienić należy, że sprawa budowy baraków w Rudzie jest niezmiernie piekąca, albowiem w tej miejscowości kilkadziesiąt rodzin mieszka w najpodlejszych warunkach urągających kulturze we własnoręcznie skleconych szałasach i innych podobnych norach, ociekających wodą, stanowiących siedlisko wszelkich chorób infekcyjnych.

Zdaje się nam że w stosunku do potrzeb Rudy przyznana kwota jedynie w części pokryje jej potrzeby.

Znalezione granaty

Przy robotach ziemnych, podczas zakładania wodociągu w podwórzu szkoły powszechnej im. Konarskiego, przy ul. Stanika w Siemianowicach wykopano z ziemi na głębokości 20 cm 3 granaty jajowe bez zapalników, które zdeponowano w komisarjacie.

—o—

Straciła dach
nad głową

W domu Wiktorji Matejowej w Łagiewnikach powstał od iskry kominowej pożar, który strawił cały stary budynek wartości 1000 zł., oraz meble na sumę 500 zł.

Dla biednej właścicielki jest to niepowetowana strata, albowiem domek nie był ubezpieczony. Na stare lata znalazła się bez dachu nad głową.

Teatr Polski

SŁYNNY PIANISTA NIEDZIELSKI KONCERTUJE W KATOWICACH.

Dzięki staraniom dyr. Teatru Polskiego w Katowicach, usłyszymy we wtorek dnia 9 października o godz. 20-tej wiecz. sławnego zagranicą naszego rodaka Niedzielskiego, którego karjera w zachodnich krajach Europy rozwija się w zawrotnym tempie, a krytyka Paryża i Berlina nazywa go powszechnie mistrzem-pianistą, jakiego Polska wydała od czasu Paderewskiego.

Podczas tourne koncertowego ubiegłego roku wystąpił Niedzielski w Paryżu z dwoma recitalami Chopinowskiemi. Tak jeden, który się odbył w Salle Gaveau, jak i drugi, w największym teatrze Paryża Theatre des Champs-Elysees, były rekordem powodzenia. Wystarczy nadmienić, że w Teatrze Champs-Elysees przy wysprzedanej sali 3.000 osób, było 600 miejsc dostawnych. Entuzjazm publiczności nie miał granic. Po skończonym koncercie publiczność obiegła estradę i stojąc domagała się gry ponad program.

Najznakomitszy paryski krytyk Louis Scheider w poczytnem piśmie Petit Parisien, wyraził się o Niedzielskim że „zasługuje on na honorowe miejsce między najznakomitszymi wykonawcami Chopina, jego interpretacja jest skrzydlata...“

Również i w Londynie koncerty Niedzielskiego miały kolosalne powodzenie. Prasa wyraża się o nim, jako o fenomenie; jest on jedynym pianistą polskim po Paderewskim, który występuje stale w słynnej Albert Hall, mieszczącej 10.000 osób. Stawiany jest również na pierwszym miejscu w Radjo londyńskiem, skąd gra jego na falach eteru dociera do najodleglejszych zakątków świata. To właśnie zjednało mu taką popularność, że agencje koncertów południowej Afryki ubiegają się o jego koncerty i zaangażowały go na dwumiesięczne tournee.

Pobyt Niedzielskiego w Polsce będzie bardzo krótki — po kilku koncertach w większych miastach Polski wyjeżdża znów po laury do Francji, Niemiec, Anglji, Afryki i Ameryki.

Repertuar teatru

Sobota, dnia 6. 10: *„Koryolan“* dla szkół o godzinie 15.30.

Sobota, dnia 6. 10: *„Zwyciężyłem kryzys“* o godzinie 20-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Poranek tan. H. Matyczanki“* o godz. 12-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Chcę mieć dziecko“* o godz. 16-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Człowiek pod mostem“* o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Piątek, dnia 5. 10.: *„Koryolan“* dla szkół Chorzów o godz. 15.30.

Piątek, dnia 5. 10: „Koryolan“ Chorzów o godzinie 20-tej.

Serce wieloryba waży 150 kg.

Pokarm olbrzymich ssaków.

Ile waży wieloryb? Na to pytanie żaden z podręczników nie daje ścisłej odpowiedzi. W zeszycie szóstym „Referatów Akademji Nauk ZSSR", wydanym niedawno w Leningradzie, zamieszczone są

bardzo ciekawe studja

nad wielorybami Dalekiego Wschodu, zebrane przez p. B. Zienkiewicza, uczestnika wyprawy rosyjskiej floty połowu wielorybów „Aleut". Nasz rodak wyjaśnił niektóre nieznane dotąd szczegóły dotyczące tych gigantycznych zwierząt Dla określenia średniej wagi olbrzymów p Zienkiewicz po raz pierwszy zważył wieloryby dwu gatunków. Do zważenia tych olbrzymów nie istnieją specjalne przyrządy, to też wieloryby rżnięto i kawałki te ważono zwykłą wagą. Jeden z wielorybów

ważył około 54,000 klg.,

dla odwiezienia tegoż koleją, trzeba było zużyć 3 i pół wagona towarowego. Ozor tego stworzenia ważył powyżej 1800 klg. zaś każdy fiszbin — 50ż klg. a serce 150 klg. Opisując zwyczaje szarego kalifornijskiego wieloryba, znany badacz i podróżnik Androis, mówi: — Aczkolwiek żołądki większej ilości szarych wielorybów zostały przeze mnie skrupulatnie zbadane, nigdy nie mogłem się dowiedzieć, z czego składa się ich pokarm. Luka ta także została wypełniona przez uczonego p. Zienkiewicza, który opisuje, że podczas połowu wielorybów na Białem Morzu, nadciągnęło ogromne stado, złożone z 200-stu szarych kalifornijskich wielorybów, z których dwa zostały zabite. Udało się ustalić, że ten gatunek zwierzęcia żywi się mięczakami i skorupniakami.

I. K.

PODSŁUCHANE

DODATEK.

Golec zjadł w restauracji dobry obiadek i nieźle go zakropił alkoholem. Gdy przyszło do placenia, okazało się, że Golec nie ma przy sobie ani grosza. Gospodarz dał mu kilka razy w kark i dociągnął go do drzwi. W tej chwili nadbiegł kelner i również wymierzył mu kilka policzków.

— Za co mnie bijesz? — pyta pijany Golec.

Kelner na to: — To mój dziesięcioprocentowy dodatek do rachunku.

W TRAMWAJU.

Do przepełnionego tramwaju, rozpychając pasażerów, pakuje się gruby i otyły pan. Ktoś z pasażerów, nieco mocniej przyciśnięty, mruczy:

— Tramwaj nie dla słonia.

— Mój panie, — odpowiada grubas — tramwaj to jak arka Noego, zmieści wszystkie zwierzęta — od słonia do osła włącznie.

Nowy karabin szybkostrzelny.



Podpułkownik armji angielskiej Tarauhas skonstruował nowy typ karabinu, który oddaje 100 strzałów w minucie. Naboje mieszczą się w bębenku.

Do naszych P. T. Abonentów.

Zdarzają się podobno wypadki, że dziennik nasz dochodzi do rąk Czytelników nieregularnie, a nawet zachodzą przerwy w doręczaniu gazet.

Celem uniknięcia tych niedomagań prosimy naszych Prenumeratorów, by zechcieli o wszystkich usterkach każdorazowo zawiadamiać naszą administrację.

Zaznaczamy, iż w myśl rozporządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „reklamacaj gazetowa" wysyłane jako zwykłe przesyłki listowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (karta pocztowa, pismo — niezaklejonej kopercie itp.) Zwracamy uwagę, że wszelkie dopiski poza stwierdzeniem faktu nieotrzymania pisma pociągają za sobą przymus karnej dopłaty. Prosimy zatem ograniczyć się w reklamacjach wyłącznie do zawiadomienia nas o nieotrzymaniu przesyłki, w sposób następujący: „Zawiadamiamy, że dnia.... nie otrzymaliśmy numeru „Nowego Czasu" lub z opóźnieniem — adres reklamującego.

Wydawnictwo.

BERNARD GERVAISE.

Szantaż.

Na imię mu było Emil, ale nazywano go także „Feljetonem". Był człowiekiem zdeprawowanym przez złą lekturę. Człowiek, czytający zawiele i bez wyboru, wkrótce przestaje być sobą i wciela się w postać któregoś z bohaterów książkowych, zależnie od chwilowej lektury.

Przy podobnej zmienności charakteru nie można liczyć na stabilizację fachu. Emil próbował bądź tego, bądź innego zawodu, w zależności od przejściowego kierunku myślowego.

W pewnej epoce spędzał dni swoje w metro, miejscu wymarzonem dla ludzi, których główny sposób egzystencji polega na znajdowaniu przedmiotów, niezgubionych przez nikogo. Dzięki temu pewnego wieczora wszedł w posiadanie ręcznej torebki pani Ponthieu.

Była to śliczna torebka najmodniejszego fasonu, z niesłychanie skomplikowanym zameczkiem, jakich używa się zazwyczaj dla luksusowych modeli. Na nieszczęście zawartość torebki nie odpowiadała obiecującym pozorom: zaledwie pięćdziesiąt franków. — Kilka eleganckich, lecz trudnych do spieniężenia drobiazgów: puderniczka, pomadka do ust, notesik, srebrny ołówek, automatyczna zapalniczka... Niektóre papiery dozwoliły ustalić tożsamość właścicielki torebki: bilet wizytowy pana Ponthieu z adresem jego, drugi bilet pani Ponthieu (bez adresu) i kilka rachunków...

Ale nie koniec na tem. W głównej przegródce torebki znajdowała się paczka listów — listów miłosnych, których treść była najwyraźniejszym dowodem, że pani Ponthieu była niewierną małżonką, a mąż jej człowiekiem oszukiwanym. Imię kochanka było również dokładnie wiadome z tej korespondencji: Robert.

Pobłażliwy w równym stopniu dla błędów cudzych, jak i dla własnych, „Feljeton" zrazu znalazł niekłamane zadowolenie w czytaniu tych listów. Stopniowo jednakże zrodziła się w nim myśl, która ze sceptycznego dyletanta przeistoczyła go w jednem mgnieniu w doświadczonego businessman'a.

— „Listy tego typu warte są ceny złota, jeżeli ktoś potrafi z nich wyciągnąć korzyści" — stwierdził w duchu.

Ile złota? Rozłożył na stole przedmioty, wydobyte z torebki, samą torebkę, i z ich wyglądu starał się wyciągnąć wnioski o możliwościach kontrybucyjnych wiarołomnej żony.

— Trudno określić... Może pięćdziesiąt tysięcy „blatów"... Może nawet sto tysięcy, jeżeli „Robert" zechce jej przyjść z pomocą — zakonkludował.

Dyskretnie przeprowadzone dochodzenia dostarczyły mu niezbędnych informacyj: p. Ponthieu, dyrektor poważnej firmy handlowej, co rano wychodził z domu, wracał w południe, i natychmiast po drugiem śniadaniu ponownie wychodził, by wrócić dopiero wieczorem. Było więc rzeczą zupełnie łatwą zastać panią Ponthieu samą. Zjawił się zatem u niej pewnego popołudnia, uzbrojony w cały elegancki cynizm, jakiego wymagało od niego wcielenie się w nową indywidualność.

— Proszę pani — rzekł głosem wnikliwym — zjawienie się u niej, by zwrócić jej torebkę, zgubioną kilka dni temu w metro.

Pani Ponthieu okazała wielkie zadowolenie.

— Nie wiem, jak podziękować panu — rzekła. — Zdawało mi się, że nigdy więcej już nie zobaczę tej nieszczęsnej torebki. Byłam przekonana, że mi ją ukradziono.

Zamilkła, wahając się i starając się odgadnąć stanowisko społeczne usłużnego młodego człowieka, by wiedzieć, czy można czy też nie można ofiarować mu wynagrodzenia. Emil zmiłował się nad jej niezdecydowaniem.

— Pani — rzekł — torebka jej, w chwili gdy ją znalazłem, zawierała pewne... pewne rzeczy, których już niema w niej obecnie.

Zdawało jej się, że go rozumie.

— Ach! tak — rzekła. — Miałam tam trochę... bardzo niewiele pieniędzy... Dobrze pan zrobił, zatrzymując je za swoją fatygę.

Lecz nie o to chodziło.

— Były tam inne jeszcze rzeczy — rzekł „Feljeton". — Listy... Listy, podpisane imieniem: „Robert".

— Podpisane imieniem: „Robert" — powtórzyła młoda kobieta, którą zaczynał ogarniać lęk.

— Innemi słowami: papiery cenne, które z pewnością warte są...

Obrzucił urządzenie pokoju wzrokiem taksatora komisji szacunkowej, oceniającego wartość rzeczy, a po wyrobieniu sobie opinji dodał: ...Które z pewnością warte są dziesięć tysięcy franków...

Wobec milczenia pani Ponthieu ciągnął ze wspaniałą swobodą:

— Dziesięć tysięcy uważam za cenę bardzo umiarkowaną, bowiem jestem przekonany, że mąż pani zapłaciłby za te listy cenę nierównie wyższą...

Czekał, niezmiernie zadowolony ze siebie, na wrażenie, jakie wywołają jego złośliwe słowa. Minęło kilka chwil, po których odezwało się szlochanie. Pani Ponthieu zapłakała, nie mogąc powstrzymać łez.

Był to szczegół nieprzewidziany przez Emila.

Rzekł jeszcze, siląc się na humor:

— Nie trzeba rozpaczać spowodu podobnej błahostki, proszę pani. Powinna pani raczej cieszyć się z tego, co się zdarzyło. Proszę zastanowić się: torebka pani łatwo wpaść mogła w ręce uczciwego głupca, któryby ją zwrócił darmowo panu Ponthieu. Ja zaś udałem się pod właściwym adresem, a jeżeli żądam małego odszkodowania, robię to ze smutnej konieczności. Trzeba żyć, niestety!

Pani Ponthieu płakała nadal.

— Jestem zgubiona! — jęknęła.

— Bynajmniej — zaprotestował „Feljeton". — Dziesięć tysięcy znajdzie się zawsze, choćby przez zastawienie jakich klejnotów. Chyba posiada pani jaką biżuterję?

Wstrząsnęła głową. Nie. Nie posiadała żadnych klejnotów.

— Niech i tak będzie — zgodził się Emil. — Ale przyjaciel pani, ten pan Robert, z pewnością nie cofnie się przed wydobyciem pani z kłopotu?

Płacz nieszczęsnej kobiety wzmógł się jeszcze. Głosem, przerywanym szlochaniem, wyznała swoje nieszczęście:

Kiedy już nie jest moim przyjacielem... Wszystko skończyło się między nami...

Łzy jej polały się jeszcze rzęsiściej. Przechodziło to siły Emila. Nowy człowiek zrodził się w nim: wspaniałomyślny bandyta ze starych melodramatów. Głos jego przybrał pocieszające modulacje:

— No, no, moja mała „paniusiu"! Proszę otrzeć łzy! Wszystko ułożyć się może. Nie jestem katem znowu!

Pani Ponthieu, która ze zdumieniem spoglądała na niego poprzez zroszone łzami rzęsy, spostrzegła, że wydobył z kieszeni kompromitujące listy, które wręczył jej gestem wspaniałym:

— Oto są! — rzekł. — Oddaję je pani, zupełnie bezinteresownie!

Własna wspaniałomyślność napełniała go wzruszeniem. Sam bliski płaczu, czekał z zachwytem na wylew wdzięczności za czyn dobry.

Pani Ponthieu nie zdobyła się na wylanie. Wzięła listy i uśmiechała się obecnie z suchemi oczyma.

— Dziękuję panu — rzekła grzecznie, a następnie podniosła się, roztaczając wdzięk wielkiej pani, żegnającej gościa.

Emil, któremu to zaimponowało, schylił się w ukłonie:

— Pani...

Był już przy drzwiach, gdy przyszła mu myśl nowa. Zawrócił:

— Jeszcze coś zapomniałem — rzekł.

Podał zdumionej p. Ponthieu nowiutenki banknot pięćdziesięciofrankowy, znaleziony w torebce, ukłonił się raz jeszcze i oddalił, solidnie przejęty rolą światowca, którą objął w ostatniej chwili.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice

Redaktor nacz. i odpow. Józef Ksiażek.

P. K. O. Nr. 300. 277.